

KON tak ty

Zbiór artykułów
dla organizatorów
impres fanowskich



KONgres
Gniezno 2024

KON tak ty

Zbiór artykułów
dla organizatorów
impres fanowskich



KONgres
Gniezno 2024

KONtakty
Publikacja towarzysząca
KONGresowi 2024 w Gnieźnie

Redaktor prowadzący

Wiktor Koliński

Redakcja językowa i korekta

Magdalena Stonawska (Grupa Wydawnicza Alpaka),
Katarzyna Goworek (Detektywka Tekstów)

Skład i łamanie

Maciej Polus

Projekt graficzny okładki

Anna „Asti” Dąbkowska

Copyright by

Piotr Buratyński, Lilianna Dorodzala,
Marcin Klak, Wiktor Koliński,
Maciej Pitala, Radosław Polański,
Michał Szymański, Krzysztof Świątek

Wydawcy

Stowarzyszenie Fantasmagoria
KRS 0000599211
NIP 7842497648
ul. Konikowo 9/1
62-200 Gniezno

Miejski Ośrodek Kultury w Gnieźnie

NIP 784 19 61 204
ul. Łubieńskiego 11
62-200 Gniezno

ISBN 978-83-971142-0-3

Spis treści

I	Wiktor „howler” Koliński Zamiast wstępu, czyli razem można więcej	5
II	Krzysztof „Kabal” Świątek Wszyscy jesteśmy wolontariuszami	7
III	Radosław „Rynvord” Polański Dlaczego musimy odejść?	13
IV	Lilianna Dorodzala Prawdziwy cud, czyli co można zrobić, jeśli się chce i ma dookoła fantastycznych ludzi	19
V	Maciej Pitala Prawne obowiązki organizatorów imprez	25
VI	Wiktor „howler” Koliński Jak przygotować niezłą prelekcję i przyzwoity konkurs?	33
VII	Michał Szymański Częste pytania, proste odpowiedzi	37
VIII	Piotr Buratyński W Gnieźnie, czyli jak na biennale w Wenecji	47
IX	Marcin „Alqua” Kłak Wspomnienie epoki fandumu łupanego – czyli rzecz o fanzinach.....	49
X	Maciej Pitala Wypalenie – co to jest i jak mu przeciwdziałać?	55

Zamiast wstępu, czyli razem można więcej

Fandom nie działa w próżni. Każdy klub fantastyki czy stowarzyszenie funkcjonujące w większej lub mniejszej miejscowości tworzy wraz z instytucjami, NGO i artystami niezależnymi wielką lokalną mozaikę kulturalną. Konwentowi organizatorzy często pracują w bibliotekach, prowadzą zajęcia w ośrodkach kultury czy udzielają się w organizacjach pozarządowych zupełnie niezwiązanych z fantastyką. Z kolei współorganizatorami imprez fanowskich nie raz i nie dwa są księżnice, domy kultury, a nawet muzea. Oba światy łączą się więc, przenikają, a dzięki temu wzbogacają i wspierają, co często owocuje nową jakością i zaskakującymi rezultatami.

Dlatego podczas gnieźnieńskiej edycji KONgresu chcieliśmy podkreślić i docenić wkład lokalnego niefantastycznego środowiska kulturalnego w fanowskie imprezy. Zaprosiliśmy więc nasze przyjaciółki i przyjaciół z bibliotek, instytucji i stowarzyszeń, by podzielili się swoim bogatym doświadczeniem zarówno na łamach publikacji, jak i w ramach kongresowych warsztatów, paneli i dyskusji. Zachęciliśmy ich także, by opowiedzieli nam o swojej pracy z wolontariuszami, bo temat ten jest przewodnią ideą całego tegorocznego KONgresu. Kilkoro z nich zasiądzie w salach jako słuchacze i słuchaczki i w ten sposób zapozna się z naszym fanowskim sposobem organizowania imprez.

Liczymy, że dzięki temu wszyscy zyskamy nową perspektywę, wzajemnie się ucząc i szkoląc. Od dawna bowiem holdujemy w Fantasmagorii prostemu hasłu, że razem można więcej.

Z życzeniami owocnej lektury

Wiktor Koliński
Prezes Stowarzyszenia Fantasmagoria

Wszyscy jesteśmy wolontariuszami

Jako osoby tworzące konwenty mamy podobne cele i pasje, jednak często niepotrzebnie dzielimy się na grupy. Dotyczy to nawet wolontariuszy działających w ramach tych samych imprez. Każdy konwent jest inny, problem ten występuje więc w różnym stopniu – grupy takie jak gźdacze, organizatorzy, patrol czy twórcy programu oczywiście się przenikają. Uważam jednak, że jako twórcy imprez fanowskich powinniśmy zadbać o zwiększanie i promowanie tej integracji.

Poniżej przedstawiam kilka propozycji, które zadziałały podczas organizowanych przeze mnie imprez. Nie jest to absolutnie pełna lista i możecie wpaść na wiele więcej koncepcji, które zadziałają – być może lepiej – na waszych imprezach. Potraktujcie ten tekst jako zbiór pomysłów i inspiracji. Czasem piszę o rzeczach, które mogą wydawać się oczywistością, ale artykuł skierowany jest również do tych, którzy dopiero planują swój pierwszy konwent.

Jak zatem można integrować wolontariuszy – rozumianych jak najszerszej – podczas wspólnie organizowanej imprezy?

Rainbow Room

Pokój dla wszystkich kolorów koszulek, a więc osób pracujących przy organizacji konwentu w najróżniejszych funkcjach. Chodzi o wszystkich wolontariuszy – zależnie od tego, jak sami definiujecie to pojęcie.

Po co marnować kolejną salę na pomieszczenie funkcyjne, gdy mamy ich już tyle na imprezie? Jednym z powodów jest to, że na wydarzeniach często mamy mniejsze grupy wolontariuszy (na przykład medyków, fotografów), którzy nie mają swojego miejsca do odpoczynku. Dlatego stworzyłem Rainbow Room – to nie kolejne miejsce do pracy, ale przestrzeń na integrację, odpoczynek między dyżurami, zjedzenie posiłku, wypicie kawy czy nawet zorganizowanie gier integracyjnych oraz wspólnych śniadań dla wolontariuszy. My, wolontariusze, też mamy prawo do zabawy na konwencie, a wspólna przestrzeń zachęca do nawiązywania relacji.

Rainbow Room nie musi, a wręcz nie powinien być jedynym pokojem funkcyjnym na konwencie. Przez wzgląd na specyfikę niektórych zadań wolontariusze powinni

mieć osobny pokój do spokojnej pracy, omówienia spraw poufnych oraz przeprowadzenia interwencji kryzysowej. Jednak nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy odpoczywać osobno – w końcu wszyscy dokładamy cegiełkę do tego, by konwent wyszedł jak najlepiej.

Wprowadzając takie pomieszczenie, należy jasno określić, kto może w nim przebywać. Niezależnie od podjętych wyborów, upewnijcie się, że wybrane grupy zostały tam jasno zaproszone i czuły się mile widziane.

Rainbow Room może pełnić kilka różnych funkcji i być wykorzystywany, w zależności od potrzeb danej imprezy, na przykład jako:

- jedyny pokój funkcyjny w dodatkowym budynku konwentowym, w którym nie ma potrzeby tworzenia osobnych pokoi funkcyjnych. Może być wtedy również przestrzenią do pracy, więc potrzebna będzie osoba wyznaczona do pilnowania w nim porządku i przypominająca o panujących w nim zasadach;
- Chillroom, jeśli w budynku są inne pokoje funkcyjne – miejsce do odpoczynku, wyciszenia się;
- jedyny pokój funkcyjny otwarty podczas nocnego programu, abyśmy nie musieli trzymać przez całą noc kilku otwartych pokoi funkcyjnych, w których przebywać będzie jedna czy dwie osoby.

Warto sformułować zasady panujące w pokoju i jasno zakomunikować je wolontariuszom, a także określić precyzyjnie, kto ma do niego dostęp. Na przykład warto zaznaczyć, że nie jest to miejsce do prowadzenia rozmów na tematy poufne czy mogące wywołać dyskomfort u innych użytkowników – jak interwencje patrolu na terenie, fakapy czy tematy drażliwe. Również dlatego warto wyznaczyć dyżurną osobę odpowiedzialną za pokój, która będzie dbała o komfort osób w nim przebywających i pilnowała porządku.

Nasze potrzeby są różne i gdy ktoś może być chętny do rozmowy, to ktoś inny może potrzebować się zrelaksować ze słuchawkami na uszach. Dlatego dobrym pomysłem może być wprowadzenie opasek, baloników albo przypinek mówiących o aktualnej chęci danej osoby do podejmowania interakcji społecznych. Na przykład trzy kolory: zielony oznaczający „chętnie porozmawiam”, żółty – „jestem zajęty”, rozmawiajmy tylko w sprawach konwentowych” oraz czerwony – „nie chcę rozmawiać, chyba że to pilna sprawa”.

Technicznie do zorganizowania Rainbow Roomu potrzebujemy dużego pomieszczenia (dostosowanego do przewidywanej liczby wolontariuszy), krzesel i stołów. To, co więcej, powinno się w nim znaleźć, zależy oczywiście od naszych możliwości i kreatywności. Mogą to być między innymi miękkie meble (materace, kanapy, bean bag), przekąski, napoje, izotoniki (szczególnie gdy konwent odbywa się latem), laptop i drukarka, zabawki antystresowe, kolorowanki czy ładowarki do telefonów. Powinna się tu także znajdować podstawowa apteczka. Jeśli mamy budżet lub możliwość zorganizowania, warto, by zadbać o komfort wolontariuszy, zapewnić takie sprzęty jak lodówka, mikrofalówka, a jak was poniesie, to i fotel do masażu, bo czemu nie?

Ciekawą inicjatywą może być koszyczek ratunkowy, który znacznie poprawi komfort wolontariuszy. Może zawierać przydatne rzeczy: od zatyckek do uszu, przez środki higieniczne, aż po plastry na otarcia czy moje ulubione – rękawice budowlane, niezastąpione, gdy musimy przenieść milion ławek.

Wspólne śniadania

Posiłki spożywane razem przez osoby zaangażowane w tworzenie konwentu mogą się rozpoczynać na przykład godzinę przed startem programu, w formie szwedzkiego stołu. To naprawdę dobry sposób na integrację. Każda osoba może sama przygotować sobie kanapki ze składników zapewnionych przez konwent.

Idealnym miejscem na takie śniadanie będzie Rainbow Room lub jakiegokolwiek inne pomieszczenie, w którym wiele osób może wspólnie usiąść. Zakupienie składników na śniadanie to nieduży koszt, a nie wyobrażacie sobie, jak wiele radości może przynieść wolontariuszom słoik z Nutellą. Wspólnie spędzony czas rano to często jedyna możliwość spotkania się wszystkich wolontariuszy w jednym miejscu.

Śniadania nie musimy kończyć wraz z rozpoczęciem programu, a pozostałe po nim składniki mogą zostać wykorzystane w ciągu dnia. Poza tym fakt, że wolontariusze pojawią się na terenie konwentu wcześniej, zmniejsza ryzyko potencjalnych opóźnień. Organizacja śniadania nie wymaga specjalnych nakładów pracy – po składniki można pojechać dzień wcześniej (tylko jeśli macie dostępną lodówkę) lub tego samego dnia rano (uwaga na niedziele niehandlowe). Pieczywo lepiej kupić tego samego dnia lub umówić się wcześniej ze sklepem na wypiek wieczorem dnia poprzedniego. Warto zapewnić świeże warzywa, owoce, dżemy i masło (można kupić w miniopakowaniach) oraz oczywiście talerze czy sztućce (jeśli decydujemy się na jednorazowe, to warto pomyśleć o ekologicznych alternatywach).

Dobrym pomysłem mogą być również przekąski, które można wziąć ze sobą na dyżur, takie jak drożdżówki czy owsianki w kubeczku. Przed rozpoczęciem przygotujmy listę alergików i zadbajmy o to, aby każdy miał do niej dostęp. Pamiętajmy również o ograniczeniach dietetycznych – zapewnijmy opcję wegańską czy bezlaktozową. I najważniejsze – uczestnicy sami muszą przygotowywać sobie posiłki albo musi robić to osoba posiadająca książeczkę sanepidowską. Nie można zapomnieć o tym, że jeśli śniadania robimy w Rainbow Roomie, są na nie zaproszeni wszyscy, którzy mają do niego dostęp. Należy to wziąć pod uwagę w kwestii planowania zakupów i budżetu.

Oznaczenia i słowniczek pojęć

Nie powinniśmy zakładać, że coś, co jest dla nas oczywiste, będzie takie dla innych uczestników konwentu – niezależnie od sprawowanej na nim funkcji. Każda impreza ma swoje tradycje, nazewnictwo i żargon. Na jednym konwencie mówimy o gźdaczach, na drugim o obsłudze, na jednej imprezie noszą pomarańczowe koszulki, na innej zielone. Dobrym pomysłem będzie więc wydrukowanie oznaczeń informujących, jak rozpoznać daną grupę funkcyjną na konwencie i za co ona odpowiada – skierowanych zarówno do wolontariuszy, jak i uczestników konwentu.

Rozwieszenie takich plakatów na terenie konwentu, a w szczególności przy akredytacji, poprawia bezpieczeństwo imprezy, a także zmniejsza próg wejścia do wolontariatu – może ten uczestnik, który w tym roku przeczyta, co znaczy nasza kolorowa koszulka, za rok sam zostanie wolontariuszem?

Rozwinięciem tego pomysłu byłoby przygotowanie słowniczka najważniejszych pojęć (czym jest redroom? czym zajmuje się patrol?). Możemy go dołączyć do informatora, rozesłać wcześniej wolontariuszom albo przygotować plakaty. Szeroka dostępność takich informacji pozwoli na wzajemne zrozumienie wśród osób tworzących daną imprezę i uczestniczących w niej oraz usprawni komunikację.

Kolejnym pomysłem, tym razem skierowanym wewnątrz organizacji, będzie przygotowanie jasnej rozpiski z kompetencjami i danymi kontaktowymi do poszczególnych osób. Podanie konkretnych sytuacji, na przykład „prelegent nie dotarł na prelekcję – koordynator programu”, „rzutnik nie działa – organizator techniczny” itp. będzie bardzo pomocne i zwiększy świadomość, czym zajmują się inne osoby na konwencie. W takim przypadku należy mieć na uwadze odpowiednie przetwarzanie danych osobowych, zapytanie każdej z tych osób, czy zgadza się na udostępnienie jej danych, oraz poinformowanie, kto będzie miał do nich dostęp. Jeśli dany numer kontaktowy pojawia się w wymienionych sytuacjach często, warto rozważyć

zrobienie z niego telefonu funkcyjnego – osobnego telefonu z numerem wykupionym na czas konwentu. Pozwoli to na nieupublicznienie prywatnego numeru organizatora oraz umożliwi przekazanie telefonu komuś innemu (na przykład, gdy organizator śpi).

Powyższa lista to jedynie kilka propozycji, jak bardziej zintegrować nasze środowisko. Mam nadzieję, że dzięki takim działaniom więcej osób postanowi spróbować czegoś nowego: po latach organizowania zostać gźdaczem, patrolowcem czy odważyć się zgłosić program.

Myszę, że taka różnorodność może przynieść nam same korzyści. Gdy doświadczamy konwentu z różnych perspektyw, możemy zaobserwować problemy czy docenić mocne strony wydarzenia, których często nie zauważamy jako organizatorzy. Jeżdżąc na konwenty w zupełnie innych funkcjach niż zwykle, będziemy mieć możliwość znalezienia rozwiązania problemów, z którymi borykamy się jako koordynatorzy.

Często znacznie różnimy się odpowiedzialnością czy zakresem obowiązków. Jednak tam, gdzie to możliwe, powinniśmy starać się integrować – choćby podczas posiłku czy odpoczynku. Każda z grup osób organizujących konwent wnosi swój wkład w stworzenie imprezy i każda ma wiele do zaoferowania. Ważny jest przepływ cennych informacji i pomysłów, które w innym wypadku mogłyby nie ujrzeć światła dziennego. Między innymi dlatego uważam, że tak istotnym jest, abyśmy nie zamykali się w swoim gronie, a zmniejszali dystans pomiędzy funkcjami. Brak takich barier sprawi też, że będziemy tworzyć konwenty bardziej przyjazne nam, wolontariuszom, i przez to lepsze – ponieważ według mnie jednym z najważniejszych wyznaczników dobrego konwentu jest to, że ludzie robią go z przyjemnością.

Dlaczego musimy odejść?

Mamy problem...

Przez ostatnich parę lat, obserwując fandom, trudno mi było nie dojść do wniosku, że mamy spory problem. W samym tylko 2023 roku trzy duże organizacje z różnych zakątków Polski, organizujące konwenty średniej wielkości, zwróciły się do mnie z propozycją koordynacji różnych aspektów ich wydarzeń. W dwóch przypadkach dotyczyło to programu, natomiast w trzecim – działań promocyjnych.

Zacząłem się wtedy zastanawiać głębiej, dlaczego w kraju, w którym odbywa się rocznie ponad sto mniejszych lub większych wydarzeń związanych z fantastyką, brakuje ludzi gotowych wziąć na swoje barki trochę więcej odpowiedzialności i wkroczyć na kolejny szczebel organizacyjnej kariery?

Istnieje wiele możliwych powodów tego zjawiska. Być może wyczerpaliśmy możliwości lokalnego fandomu w Polsce, organizując zbyt wiele wydarzeń, co sprawia, że trudno jest spełnić nierealne oczekiwania i pozyskiwać wciąż nowych ludzi chętnych do organizacji? Może też być tak, że szkolenie przyszłych pokoleń organizatorów postępuje zbyt wolno, zarówno na poziomie krajowym, jak i lokalnym?

Żaden z tych dwóch argumentów nie przekonał mnie jednak do końca. W moim odczuciu najlepszym miejscem do szkolenia kadr jest sam konwent. A mamy ich, nawet w rzeczywistości postpandemicznej, pod dostatkiem. Dlatego każda organizacja, która nie powstała wczoraj i ma już za sobą kilka zorganizowanych wydarzeń, powinna mieć solidne podstawy do budowy nowych, sprawnie działających zespołów organizacyjnych. Niestety, rzeczywistość bywa inna.

Uświadomiłem sobie, że być może przyczyną dostrzeżonego przeze mnie problemu jest coś innego. Mianowicie źle zaplanowana sukcesja kluczowych funkcji w organizacji, albo, co jest jeszcze gorsze, jej kompletny brak.

Kilka przykładów z moich doświadczeń

Przez lata byłem częścią kilku organizacji. Każda z nich różniła się od siebie, ale w każdej z nich miałem ogromne szczęście działać przez ponad dekadę, osiągając poziom, na którym cała organizacja zaczynała patrzeć na mnie wyczekująco, licząc na wizję oraz dalsze prowadzenie w stronę ogólnie pojętego rozwoju.

W latach dziewięćdziesiątych oraz na początku nowego tysiąclecia byłem instruktorem harcerskim w ZHR w jednej z krakowskich jednostek z tradycjami, gdzie przez wiele lat pełniłem funkcję drużynowego. Mówimy tu o harcerskiej drużynie, która obecnie może poszczycić się ponad dziewięćdziesięcioletnią historią oraz nieprzerwaną działalnością.

W podobnym czasie, jako student, wraz z kolegami naukowymi informatyki krakowskich uczelni wyższych zaangażowałem się w stworzenie od podstaw największego w Polsce studenckiego festiwalu poświęconemu informatyce. To wydarzenie do dziś cieszy się dobrą reputacją i nadal się odbywa oraz rozwija się z roku na rok.

W drugiej dekadzie odkryłem konwenty, zwłaszcza Imladris, który miałem okazję trzy razy koordynować.

Wszystkie te inicjatywy łączy jedna istotna cecha. Mimo że przekazałem swoją rolę następcy – czy to kolejnemu drużynowemu, czy kolejnym rocznikom studentów, czy to przyszłym, młodszym organizatorom – żadna z tych organizacji się nie rozpadła. Rzekłbym wręcz, że większość z nich rozwinęła skrzydła.

Ci sami ludzie, te same twarze

Co zatem dziś diagnozuję w naszej konwentowej tkance organizacyjnej? Jedno z pierwszych spostrzeżeń: trzon ekip imprez często tworzą ci sami ludzie, którzy organizowali je wiele lat temu, organizują je dziś i najprawdopodobniej będą to robić w przyszłości. Bez wątplenia ma to zalety, zwłaszcza jeśli powierzamy zadanie komuś bardzo doświadczonemu, kto organizuje konwenty od dekady, jeśli nie dłużej.

Osobny temat stanowi motywacja osób zajmujących te stanowiska – poczucie odpowiedzialności za coś, co było budowane latami. Pojawia się też nieufność wobec nowych organizatorów, głównie z obawy, że mogą popełnić błędy znane z przeszłości. Lub potrzeba bycia docenionym i dostrzeżonym jako prominentna, niezastąpiona osoba aktywna w danym środowisku. Ludzie chcą kontynuować swoją wizję jak najdłużej, obawiając się, że organizacja mogłaby pójść w zupełnie innym kierunku.

Syndrom szarej eminencji

W mojej jednostce harcerskiej działał człowiek, który za życia zyskał status legendy w środowisku, a wcześniej był częściowo odpowiedzialny za zbudowanie sa-

mego ZHR. Problem polegał na tym, że ta osoba miała jasny pogląd, jak powinna się rozwijać nasza jednostka, i nie dopuszczała żadnych zmian, innych punktów widzenia czy opinii, forsując swoją „jedyną słuszną” wizję. Kiedy, nieuchronnie, doszło w końcu do wymiany pokoleń, jednostka zmieniła się i rozrosła, i te zmiany okazały się pozytywne. Niemniej sama obecność tej zasłużonej osoby i jej styl kierowania zespołem doprowadziły w jakimś stopniu do rezygnacji (właśnie z uwagi na niechęć do bycia sterowanym z tylnego siedzenia) z dalszej pracy w związku trzech młodych instruktorów z mojej jednostki, których uważano za przyszłość drużyny. Można zadać sobie pytanie, ile z naszych fanowskich środowisk boryka się dziś z takim problemem szarej eminencji?

Znam człowieka, co mi to zrobi!

Jako organizatorzy wydarzeń zaczęliśmy także sięgać po pozornie łatwe i szybkie rozwiązania, które nie generują wysiłku związanego z koniecznością wieloletniej pracy z ludźmi, szkoleniem ich czy mentoringiem. W obliczu problemu związanego z brakiem organizatora na danym stanowisku w zespole nierzadko pierwszym odruchem jest sięgnięcie do sąsiedniej organizacji po kogoś z bogatym doświadczeniem, kto być może ma kilka wolnych godzin w tygodniu i chciałby pomóc w przygotowaniu naszego konwentu.

To rozwiązanie jest relatywnie proste, ale tylko na krótką metę, ponieważ nie buduje długofalowo lokalnych kadr organizacyjnych. Oczywiście podnosi poziom realizacji wybranych zadań, bo przecież dostajemy doświadczonego współpracownika. Pytanie tylko, ile konwentów dana osoba może zorganizować w ciągu roku, obok swoich codziennych obowiązków rodzinnych i zawodowych? Oraz jeśli jest ich już zbyt wiele, czy jest odpowiednio asertywna, aby nam odmówić?

Jeszcze innym symptomem problemu może być to, że zespoły się rozrastają, bo wielu organizatorów decyduje się pracować przy wielu konwentach. Jednocześnie część osób decyduje się na dużo węższy zakres obowiązków, często będący ułamkiem tego, co kiedyś robił jeden organizator. Nie dziwi wówczas, że osoby te nie czują się komfortowo w obliczu koordynacji całego zespołu, zarządzania budżetem czy podejmowania kluczowych decyzji kształtujących wydarzenie.

Konsekwencje

Do czego to wszystko prowadzi? Wyobraźmy sobie sytuację, w której relatywnie nowe osoby w organizacji nie mają szansy na realizowanie swojej ambicji w roli koordynatora wybranego pionu. De facto mówimy wtedy o całkowitym odebraniu

naturalnej możliwości rozwoju. Konwent jako środowisko względnie bezpieczne w przypadku przysłowiowych fakałów pozwala na relatywnie bezstresowe uczenie się na własnych błędach. Często też dla młodszych organizatorów to pierwsza okazja, jeszcze przed karierą zawodową, aby nabyć nowe umiejętności.

Jako koordynatorzy z doświadczeniem często mamy tendencję (nawet jeśli oddaliśmy już swoje obowiązki) wkraczać do akcji, jak tylko zaczyna nam się wydawać, że sprawy zaczynają się sypać. Trochę w stylu komiksowego Thanosa, który stwierdza *Fine, I will do it myself*. Bardzo często udaje nam się uratować sytuację, choćby w ostatniej chwili, ale zapominamy przy tym, że porażka to też forma nauki. Decydując się na interwencję, pozbawiamy zespół organizacyjny szansy na tę naukę. Redukujemy również zupełnie nieświadomie jakikolwiek pęd do zmian czy innowacji – wszystko, co mogłoby zostać zainicjowane przez dany fakał.

Nie rozpiszę się bardziej o – wcale nie tak rzadkich – przypadkach, kiedy były koordynator ingeruje w pracę nowego zespołu w sytuacji, kiedy kompletnie nie jest to potrzebne ani oczekiwane. Podważa on wtedy naturalny podział zadań czy autorytet nowego zespołu oraz jego możliwość podejmowania kluczowych decyzji.

Istnieją także namacalne konsekwencje utrzymywania tych samych osób na tych samych stołkach przez długie lata, zarówno w odniesieniu do tych organizatorów, jak i samego wydarzenia. Można powiedzieć, że konwenty przerobiły już wszystko i utarły sobie pewną formułę, schemat organizacyjny, który działa, i którego być może nie warto zmieniać. Stąd może wynikać przekonanie, że rolą głównego koordynatora nie jest wymyślanie koła na nowo, ale zrobienie zwyczajnie, od kalki, kolejnej edycji wydarzenia.

Zastanówmy się jednak, gdzie w tym wszystkim jest coś porywającego dla samego organizatora. Nie próbując niczego nowego i pełniąc tę samą rolę od lat, łatwo popaść w marazm. Nietrudno również o powolne zniechęcenie, stopniową utratę radości i ekscytacji z bycia zaangażowanym w coś nowego. Robiąc to samo raz za razem, nie uczymy się wielu nowych rzeczy, a głównie doskonalimy to, co już umiemy. Wszystko to zmierza do ostatniego przystanku, który zwie się wypaleniem.

Ryzyko kadrowe i retencja doświadczenia

Na osobną uwagę zasługuje też coś, co w branży zarządzania projektami nazywamy zarządzaniem ryzykiem. Kumulujemy ogromną wiedzę w obrębie relatywnie małej grupy ludzi, którzy działają dziś w wielu organizacjach. Choć może nie jesteśmy na takim etapie, że strata jednej osoby mogłaby mieć katastrofalny wpływ

na kondycję całego grona organizatorów konwentów w Polsce, to jednak lokalnie, w ramach danej imprezy, nieoczekiwane zniknięcie kluczowej osoby może potencjalnie zachwiać całym wydarzeniem.

Nie mówimy tu nawet o najgorszym, terminalnym scenariuszu. Wciąż jednak są sytuacje rodzinne czy zawodowe, które w relatywnie krótkim czasie mogą wymóc na kimś całkowite odstawienie działalności fanowskiej i organizatorskiej na boczny tor. W dodatku wiele z nas i wiele z naszych organizacji zachłysnęło się ostatnio podejściem korporacyjnym do zarządzania konwentami. Sprowadzamy wiedzę i wiele lat praktyki do suchych procedur i dokumentacji, które, choć ważne, to jak pokazuje historia niejednej działalności komercyjnej, nigdy nie zastąpią know-how i ludzkiego doświadczenia.

Let it go

Co jest największą trudnością w życiu organizatora, lidera czy twórcy jakiegoś bytu, jakiejś idei? W odpowiednim momencie odpuścić i patrzeć, jak nasz pomysł – konferencja naukowa, drużyna harcerska czy konwent – wzrasta bez naszego udziału.

Dobry model zapewniający sukcesę na wszystkich kluczowych pozycjach w organizacjach to nie tylko szansa dla samej organizacji na odpowiednią motywację czy bezpieczną przestrzeń do realizowania swojej wizji dla młodszych lub nowszych pokoleń organizatorów, ale też okazja, by bardziej doświadczeni organizatorzy mogli odpocząć, cieszyć się z owoców swojej wieloletniej pracy i trudu, nabrać zewnętrznej perspektywy czy też odblokować trochę czasu, by rozwijać się w czymś nowym, jednocześnie korzystając z już zdobytego doświadczenia organizatorskiego.

Konformizm i obawy

Jeśli to takie proste i wspiane, to czemu nie zawsze nam się udaje? Po części na pewno powodem jest konformizm, niechęć do zmian. Skoro zawsze ktoś przyjdzie i posprząta bałagan, choćby w ostatniej chwili – to po co się przejmować? Jednak może to być także wina tego, że proszciej nam scedować odpowiedzialność na kilka osób, które niezmiennie trwają na swoich pozycjach, samemu nie biorąc ciężaru żadnych większych decyzji. Może to także być brak pomysłu na to, skąd brać przyszłych organizatorów albo jak ich przeszkolić. A nawet jeśli pomysł mamy – bo przecież mamy armię wolontariuszy, którzy wiedzą, jak działają konwenty – to może to być obawa przed wrzuceniem ich na głębszą wodę.

W końcu może to być też obawa przed postawieniem się komuś, kto budował konwent przez długie lata. Obawa, by nie podpaść lokalnej społeczności – nieważne, jak dobre pomysły ma dana osoba i jak bardzo mogłyby one usprawnić i polepszyć wydarzenie. Obawa, czy to z uwagi na szacunek, jakim darzymy tego człowieka i jego trud, czy też z innych, mniej pozytywnych powodów – jak choćby przyzwolenie na wewnętrzny mobbing czy ogólne wywieranie wewnętrznej presji na organizację.

Nasz obowiązek

Niezależnie od tego, co może być przyczyną nieobecności sprawnie zaplanowanej sztafety organizacyjnej, powinniśmy wspólnie zadbać o to, aby każdy obecny i przyszły organizator konwentów czuł się komfortowo, wiedząc, że jeśli tylko będzie miał takie ambicje, będzie mógł w przyszłości sprawdzić się w bardziej odpowiedzialnej roli. Oraz że angażując się nie jest skazany na realizację wizji jedynie garstki ludzi, którzy w taki czy inny sposób znaleźli się w pozycji osób decyzyjnych, realizując swoją wizję wydarzenia, odrzucając przy tym myśl, że dla własnego dobra i dobra całej organizacji, być może powinni odejść i pozwolić się rozwijać zarówno organizowanym przez siebie wydarzeniom, jak i sobie.

Prawdziwy cud, czyli co można zrobić, jeśli się chce i ma dookoła fantastycznych ludzi

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w niewielkim miasteczku była sobie mała Biblioteka. Była zaprzyjaźniona z ostatnimi rocznikami gimnazjum. Młodzi ludzie wybyli do pozamiejscowych szkół, ale mimo to podtrzymywali kontakt z Biblioteką, co jednak skutecznie ukrócił COVID-19. Po ponownym otwarciu Biblioteki nagle okazało się, że choć czytelnicy wrócili, to nie wróciła młodzież, a przez kilka lat obostrzeń Biblioteka nie miała okazji zaprzyjaźnić się z kolejnymi dorastającymi rocznikami.

Biblioteka od lat była „fantastyczna”. Podejmowała różnorodne działania w oparciu o fantastykę i kupowała sporo nowych książek. Organizowała zajęcia dla dzieci i młodzieży, prelekcje dla dorosłych, konkursy, gry miejskie, spotkania autorskie, granie w planszówki. Współpracowała ze Stowarzyszeniem Fantasmagoria z Gniezna, Publiczną Biblioteką Pedagogiczną z Gniezna i Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy Klecko. Jednocześnie dyrektorka Biblioteki, z uwagi na prywatne zainteresowania, od lat jeździła na konwenty i stawiała na nich pierwsze kroki jako prelegentka. Dobro fantastyki zawsze leżało jej na sercu, a obiegowa opinia (zwłaszcza wśród dorosłych), że fantastyka to bajki dla dzieci, nieustannie podnosiła jej ciśnienie.

Kiedy w 2021 roku biblioteki powoli wracały do normalności obwarowanej jeszcze licznymi zakazami, a w drugiej połowie roku widać już było oszczędności w budżecie, Biblioteka szepnęła pod nosem, zadowolona (ale i nieco przerażona niezajomością tematu): „Jeśli nie teraz, to kiedy?” i tak narodził się temat mangi w bibliotece. Na wielu spotkaniach z młodymi osobami przewijało się pytanie, czy w bibliotece są mangi. Mang nie było z konkretnych powodów. Po pierwsze, wiązało się z tym uwiązanie się na lata z zakupem wielotomowych serii. Po drugie – brak pieniędzy. Po trzecie – niezajomość tematu wśród bibliotekarzy. O ile dwa pierwsze punkty były do przezwyciężenia, tak trzeci... O, tu było ciężko, tym bardziej, że żadna bibliotekarka nie czytywała mang, a dyrektorka miała za sobą trzy kompletnie nieudane podejścia i już postawiła na nich kreskę. Zawsze więc Biblioteka odpowiadała młodym, że jeśli przyjdą i powiedzą, jakie serie chcieliby przeczytać, to znajdzie się na to pieniądze. Ale młodzi nie przychodzili. Biblioteka postanowiła więc rzucić się na głęboką wodę i wziąć sprawę w swoje ręce.

Najpierw dwie bibliotekarki przez kilka miesięcy na własnych plecach przywoziły co miesiąc kilkadziesiąt mang z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury z Poznania, żeby sprawdzić, co będzie czytane i czy w ogóle będzie czytane. Zaprzyjaźniony polonista przekazał wieści starszym rocznikom w miejscowej szkole podstawowej i nagle pojawiły się młode osoby, których wcześniej Biblioteka nie widziała na oczy. Biblioteka musiała wziąć pod uwagę zgodę rodziców (z powodu obiegowej opinii, że mangi to czyste zło) i tak młodzież wypożyczyła mangi po raz pierwszy w dziejach placówki. Biblioteka zaczęła też podchody wobec osób starszych, żeby je zachęcić do czytania.

Jednocześnie Biblioteka dostrzegła konieczność posiadania choć jednego pracownika, który znalazłby się na mangach lub orientował nawet pobieżnie w temacie, aby wiedzieć, co można wypożyczać i polecać młodszym, a co starszym. Albowiem Biblioteka już wiedziała, że oszczędności pozwolą jej wydać sporą kwotę pod koniec 2021 roku właśnie na mangi. Zaczęła więc kupować swoje mangi, znajdując na nie miejsce w budżecie także w kolejnych latach. A w związku z potrzebą posiadania choć jednego mangowego pracownika, padło na dyrektorkę, choć trzeba uczciwie przyznać, że jeszcze dwie bibliotekarki nie miały oporów, żeby mangi od czasu do czasu poczytać. Więc kiedy Biblioteka na początku przywoziła te ogromne ilości mang z Poznania, dyrektorka czytała je wszystkie (choć początki były trudne, a przy niektórych tytułach zgrzytała zębami), notując w pamięci, co kupić, a czego nie tykać nawet kijem. W efekcie przez półtora roku czytała wyłącznie mangi, jednocześnie odkrywając uroki anime, zachęcona entuzjazmem innych osób. Przez wiele miesięcy (a w zasadzie trwa to do dziś) dyrektorka żerowała na dobroci serca Wiktora Kolińskiego, prezesa Stowarzyszenia Fantasmagoria, którego zadreśla dniami i nocami pytaniami o bardzo różnorodnej tematyce. Pomoc okazali jej także Jadwiga Rabiega, bibliotekarka z WBPiCAK, i Piotr Dudek, wiceprezes Fantasmagorii.

Biblioteka doszła wkrótce do wniosku, że czas powołać nowy klub dyskusyjny pod nazwą MAK (manga/anime/komiks). Na pierwsze spotkanie przyszło sześcioro młodych ludzi w różnym wieku i z różnych szkół. Z tego składu do dziś pozostały trzy osoby. Wykruszyły się osoby młodsze, które czytały mangi okazjonalnie. Niestety, wspomniana obiegowa opinia i strach przed wyśmiewaniem w szkole miały również na to wpływ. Osoby niemangowe, za to oglądające w tajemnicy przed rodzicami anime najgorszego sortu (Biblioteka nie będzie przytaczać tytułów, ale wszyscy zainteresowani wiedzą, o jakie tytuły chodzi), swoje opinie opierały właśnie na tych najgorszych produkcjach, rozciągając je na całość mang/anime, a co gorsza – ta opinia rzutowała na postrzeganie i traktowanie osób czytających mangi w bardzo nieprzyjemny sposób.

Na kolejnych spotkaniach pojawiły się nowe osoby, także spoza gminy, a po filmiku Wiktora Kolińskiego na TikToku i nagłośnieniu tematu przez zaprzyjaźnione instytucje z Gniezna kolejne osoby zapisały się do Biblioteki. Jednocześnie swego rodzaju groźne uzależnienie od mang dyrektorki przełożyło się też na prywatne kupowanie mang. Stosy mang w jej mieszkaniu rosły, aż przyszedł dzień, w którym mangi te zostały zapakowane do samochodu i trafiły na półki Biblioteki w ramach darowizny. Aktualnie Biblioteka ma około 1800 mang, kilkadziesiąt czeka w kolejce do opracowania, nowe zakupy w 2024 roku będą niedługo, a dyrektorka kolejne zakupione przez siebie tytuły po przeczytaniu przekazuje do Biblioteki, ponieważ lubi się dzielić tym, czym może. Klub MAK działa dalej, ma kilkunastu członków, ale przeważnie na spotkanie przychodzi 6–8 osób, zwłaszcza starsza młodzież.

Spotkania klubowe odbywają się raz w miesiącu i trzeba się mocno nagimnastykować, aby dobrać odpowiedni dla wszystkich termin, zwłaszcza że klubowiczki i klubowicze uczą się w różnych szkołach, są z różnych miejscowości, studiują lub pracują. Świętują na spotkaniach osiemnastki, matury, a jedno ze spotkań odbyło się na wyjeździe w klimatycznej Chacie pod Lipami w środku lasu i było połączone z nocowaniem w spartańskich warunkach i długimi rozmowami. Jeżdżą wspólnie do kina (czasem z dyrektorką), zaprzyjaźnili się też prywatnie, zapraszają się na urodziny, spotykają w swoich domach, pożyczają sobie nawzajem mangi. Biorą też udział w sesjach RPG Dungeons and Dragons, które Biblioteka w ferie w 2024 roku zorganizowała po raz drugi pod bacznym okiem Mistrza Gry Marcela Waclawka, z którym również się zaprzyjaźnili i grają czasem online. Sami stworzyli grupę na Messengerze, do której zaprosili dyrektorkę, na której często rozmawiają nie tylko o mangach i anime, ale też i o tym, co po prostu u nich słychać.

Zainteresowanie mangami skłoniło Bibliotekę do podjęcia cyklicznej inicjatywy pod hasłem „Jesień pod znakiem mangi i anime w Bibliotece” (rok 2022) oraz „Jesień pod znakiem Japonii w Bibliotece” (2023). Pierwsza edycja obejmowała konkurs plastyczny, mangowe warsztaty plastyczne oraz drużynowy konkurs wiedzy. Ubiegłoroczna edycja obejmowała warsztaty kaligrafii japońskiej, dwie prelekcje na temat motywów w literaturze japońskiej i pisarza Dazai Osamu, spektakl Kobito Rakugo oraz drużynowy konkurs wiedzy, do uczestnictwa w którym Biblioteka zaprosiła silną reprezentację Fantasmagorii.

Biblioteka czasem doradza bibliotekarzom z różnych typów bibliotek, co warto kupić do swoich zbiorów. Jej celem jest promowanie mang jako medium, przeciwdziałanie obiegowym i szkodliwym opiniom na ich temat, występujących często wśród nauczycieli, rodziców, ale także bibliotekarzy. Oczywiście, jak w każdym rodzaju literatury, tak i w mangach są arcydzieła, tytuły dobre, średnie lub koszarne;

dokładnie tak samo jest w powieściach. Jednak nie slychać aż tak mocnej dyskusji i sprzeciwu w temacie powieści, zwłaszcza eksplozji Young Adult i New Adult, która mocno obniżyła wiek osób czytających te treści i z uzasadnionych powodów często zawierają trigger warningi. Jednak z mang łatwiej uczynić chłopca do bicia, zwłaszcza jeśli ktoś ich nie czyta lub otworzy na chybił-trafil *Chainsaw Mana* lub *Jujutsu Kaisen*, pozostawiając z boku takie tytuły jak *Perfect World*, *Frieren* czy *Starszy pan i kot*. Przekonanie, że przemoc w mangach (która często się pojawia i nikt tego nie ukrywa) zmienia dzieci w potwory, przy jednoczesnym braku rodzicielskiej kontroli tego, co dziecko ogląda na komputerze i/lub telefonie albo w co gra, jest po prostu niesprawiedliwe. Obecnie, jeśli osoba niepełnoletnia będzie chciała, to przeczyta mangę, nawet stojąc przy regale w księgarni. Oczywiście część mang jest zafoliowana i słusznie, ale młodzi pożyczają je sobie nawzajem, a ich znajomość angielskiego jest na takim poziomie, że bez problemu mogą znaleźć mangi w internecie i je przeczytać. Jak zawsze lepiej jest z dzieckiem rozmawiać i poznać jego pasje niż zabraniać na zasadzie „nie, bo nie”. Dyrektorka sama czyta wszystko, co jej wpadnie w chciwe łapki, więc doskonale wie, co mangi mogą zawierać i jakie treści prezentują. Wie też, co może do Biblioteki kupić, a co się do niej nie nadaje. Jednak po reakcjach trzecioklasistów, których nie można było ostatnio odgonić od półki z Chainsaw Manem, Biblioteka domniemuje, że dzieciaki te już dawno obejrzały anime i wiedzą lepiej niż dyrektorka, co tam się działo.

Bezpośrednim efektem działania Klubu MAK była też reaktywacja w nowej formie klubu dyskusyjnego. Klub książkowo-filmowo-muzyczny „Się rozmawia” aktualnie skupia pięć osób w wieku do 17 do 21 lat, które samodzielnie wybierają książki do przeczytania, filmy do obejrzenia i muzykę do przesłuchania oraz moderują na spotkaniach dyskusję.

Dorośli sięgają po mangi trochę rzadziej. Zaprzyjaźniona prezeska lokalnego Czerniejewskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Pokolenia, zachęcona przez dyrektorkę, dwa razy poprowadziła prelekcje na konwencie Fantasmagoria na temat świnek i kotków w fantastyce. Oprócz niej jest jeszcze kilkoro dorosłych osób zainteresowanych mangami. W trakcie działań okolomangowych Biblioteka poznała też właściciela jednego z internetowych sklepów mangowych, z którym również połączyło ją porozumienie dusz. A czasem do przeczytania mangi przez dorosłego wystarczy takie kuriozum jak mangowe *Quo vadis*.

Zaangażowanie młodych osób skłoniło też dyrektorkę do podjęcia tematu reaktywacji Młodzieżowej Rady Miasta i Gminy w Czerniejewie, której nowy skład nie został powołany po okresie pandemii. Po roku rozmów, wydeptywania ścieżek, mierzenia się z wątpliwością czynników decyzyjnych doprowadziła, wraz z obecną

opiekunką rady, do zmian w statucie i ogłoszenia nowych wyborów, w efekcie których powołano nową Młodzieżową Radę ze wspomnianą opiekunką, która potrafi świetnie porozumiewać się z młodymi, a to zaowocowało wieloma interesującymi działaniami na rzecz lokalnej młodzieży.

Co się nie udało Bibliotece? Jako że przez długi czas była (i wciąż pozostaje) jedyną placówką w powiecie, która systematycznie gromadzi mangi, miała nadzieję, że inne biblioteki odniosą się życzliwie do jej prośby o udostępnienie w mediach społecznościowych informacji o tym, że mangi są tuż obok, w sąsiedniej gminie. Niestety tylko nieliczne placówki zareagowały na tę prośbę. Biblioteka z solidarnym zainteresowaniem obserwuje działania innych bibliotek, które rozpoczęły gromadzenie, mniej lub bardziej systematycznie, mang, bo uważa, że pomijanie tej istotnej części literatury, szczególnie dla młodych osób, jest po prostu błędem.

Dotkliwy jest też brak miejsca w Bibliotece, która mieści się w starym budynku i nie ma opcji ani jej rozbudowy, ani budowy nowego lokalu. Z tego powodu nieustannie musi prowadzić selekcję księgozbioru. Selekcja nie dotyczy komiksów oraz mang i w tej chwili Biblioteka ma sporo mang, a za mało czytelników. Wspomniane założenie, że Biblioteka będzie mogła służyć mieszkańcom powiatu, niestety na razie się nie ziściło w zakładanym stopniu. Biblioteka jest otwarta w temacie wypożyczeń międzybibliotecznych, ale inne placówki (w tym szkolne) podchodzą do tej propozycji bardzo zachowawczo, żeby nie powiedzieć nieufnie. W związku z tym Biblioteka bardzo ostrożnie podchodzi do zakupu nowości mangowych, przeprowadzając ostrą ich selekcję. Aktualnie chce dokończyć kupno serii, które są czytelne, i zawiesić na czas nieokreślony zakup serii, które nie cieszą się zainteresowaniem, choć jest to ryzykowne, bo czasem takie serie nagle zaczynają być z różnych powodów wypożyczane (lub, co gorsza, wydawnictwo ogłasza koniec dodruków).

Mimo to Biblioteka jest dobrej myśli. Obserwuje zwiększone zainteresowanie fantastyką, co ma związek także z eksplozją bookmediów. Anime coraz częściej wchodzi do kin, jest w stałej ofercie niektórych platform streamingowych, a aktorskie produkcje azjatyckie cieszą się sporym zainteresowaniem. Niektóre japońskie powieści biją rekordy popularności i Biblioteka liczy, że i mangi na tym skorzystają. I tym optymistycznym akcentem Biblioteka dotarła do końca swojej opowieści. Pozdrawia wszystkich serdecznie i zaprasza do Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Czerniejewie.

Prawne obowiązki organizatorów imprez

Realizacja nawet małego wydarzenia niesie dla organizatora obowiązki prawne, takie jak zgłoszenie imprezy do odpowiednich organów i służb czy dopełnienie formalności związanych z prawami autorskimi i stworzeniem wewnętrznych regulacji.

Tekst nie dotyczy imprez masowych, ponieważ mają one własne, dość specyficzne ramy i wymagania prawne, są organizowane wedle szczegółowej ustawy i wymagają wielu przygotowań, łącznie ze spełnieniem ostrych warunków. Konwenty jednak prawie nigdy nie są imprezami masowymi. Poniżej opisuję więc wszelkie wydarzenia z obszaru kultury z wyłączeniem imprez masowych.

Kiedy trzeba zgłaszać imprezę?

Do konwentów najczęściej ma zastosowanie Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej¹ (dalej u.o.p.d.k.). W rozumieniu tej ustawy działalność kulturalna polega na tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury (Art. 1). Działalność kulturalną mogą prowadzić osoby prawne, osoby fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej (Art. 3). W tym zakresie mieszczą się nie tylko fundacje czy stowarzyszenia, ale i stowarzyszenia zwykle (rejestrowane w starostwie powiatowym, a nie przy KRS). Może też mieć tu zastosowanie prawo o zgromadzeniach, ale to jednak zjawisko o wiele rzadsze.

Z perspektywy konwentów kluczowy jest Art. 34 u.o.p.d.k., bo nakłada on na wydarzenia, które odbywają się poza siedzibą organizatora, obowiązek zawiadomienia organu gminy właściwej ze względu na miejsce imprezy. Ustawa dalej określa, co zawiera zawiadomienie. Co ważne, nie jest to zgoda! Organizator nie musi występować o zgodę, a jedynie zawiadamia gminę o organizacji wydarzenia. Nie może więc nie otrzymać zgody. Gmina przyjmuje do wiadomości fakt, że dane wydarzenie odbywa się na jej terenie².

¹ Ustawa z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (Dz. U. 1991 nr 114 poz. 493 z późn. zm.).

² Ustawodawca nie przewidział żadnych sankcji za niespełnienie tego wymogu. Jednocześnie jego niespełnienie w razie ewentualnych wypadków obciąża organizatora i może świadczyć o niespełnieniu przez niego wszelkich obowiązków, co może rodzić odpowiedzialność wynikającą z innych przepisów prawa.

Impreza musi być organizowana zgodnie z prawem, a każdy jej element musi spełnić odpowiednie wymogi

Art. 34, ust. 3 nakłada na organizatora obowiązek zapewnienia, że miejsce organizowania wydarzenia czy imprezy spełnia wymogi przewidziane innymi przepisami prawa. I choć ten wymóg i tak by powstał, to ustawodawca zapewne celowo przypomina o tym obowiązku i bezpośrednio czyni organizatora (a nie właściciela obiektu) odpowiedzialnym za sprawdzenie przestrzegania norm i przepisów.

W praktyce jako organizatorzy możemy ponosić odpowiedzialność za naruszenie prawa przez podmiot wynajmujący nam miejsce. Warto więc wymagać od wynajmującego czy użyczającego potwierdzenia, że miejsce jest bezpieczne i spełnia wszelkie wymogi. Warto też w ramach swoich możliwości sprawdzić, czy nie ma żadnych naruszeń, a odpowiednie zapisy umieścić w umowie najmu bądź użyczenia (np. zapis, że wynajmujący oświadcza, że lokal jest odpowiednio przygotowany i spełnia wymogi prawa powszechnie obowiązującego).

Jeśli impreza jest realizowana przez więcej niż jednego organizatora, to w umowie ze współorganizatorem należy przewidzieć precyzyjny, dokładny podział obowiązków (kto, kiedy i co zobowiązany jest wykonać i za co odpowiada) oraz przewidzieć konsekwencje ewentualnych zaniechań, przez które możemy zostać pozbawieni możliwości wykonania naszej części umowy. Kwestię organizacji przez więcej niż jednego organizatora należy również uwzględnić w umowach ze zleceniodawcą, przewidując jednocześnie – o ile to możliwe – podział obowiązków i zakres odpowiedzialności każdego z nich.

Zgoda zarządcy miejsca

Imprezy mogą odbywać się też na obszarze otwartym. Wtedy konieczne może być spełnienie innych wymagań. Gdy już wiemy, w jakim miejscu chcemy zorganizować wydarzenie, musimy sprawdzić, kto zarządza danym terenem lub nieruchomością. To właśnie do zarządcy lokalizacji będziemy kierowali wnioskiem o zajęcie terenu. Wtedy, najlepiej poprzez urząd miasta, należy ustalić zarządcę terenu i z nim się skontaktować. To ważne, gdy na przykład impreza odbywa się w danym budynku, ale i na zewnątrz, w przestrzeni co prawda otwartej i publicznej, ale której nie możemy dowolnie zajmować. Możliwe, że operator budynku jest również operatorem terenu wokół niego, ale nie zawsze tak jest, a niekiedy teren jest podzielony w nieoczywisty sposób (np. połowa parku koło uczelni należy do uczelni, a połowa do miasta).

Podobnie gdy impreza oznacza wejście na drogę publiczną, na przykład podczas parady czy marszu. Podstawowym aktem prawnym dotyczącym wykorzystania dróg w sposób szczególny jest Ustawa z dnia 20 czerwca 1997 r. Prawo o ruchu drogowym (Dz. U. 1997 nr 98 poz. 602 z późn. zm.). Zgodnie z art. 65 zawody sportowe, rajdy, wyścigi, przewóz osób kolejką turystyczną i inne imprezy (w tej kategorii mieszczą się imprezy kulturalne), które powodują utrudnienia w ruchu lub wymagają korzystania z drogi w sposób szczególny, mogą się odbywać pod warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa i porządku podczas trwania imprezy oraz uzyskania zezwolenia na jej przeprowadzenie. W tym wypadku istnieje pewna luka prawna, jak zgłosić taki marsz, bo ustawa o zgromadzeniach publicznych³ odnosi się raczej do manifestacji i wydarzeń politycznych niż kulturalnych. A zgoda na zajęcie drogi to nie to samo, co zgłoszenie wydarzenia w miejscu publicznym!

Ubezpieczenia

Kolejnym etapem są kwestie związane z ubezpieczeniem. Ubezpieczenie imprezy co do zasady nie jest obowiązkowe, choć to działanie rozsądne i podyktowane interesem organizatora. W razie różnych problemów może ochronić nas przed odpowiedzialnością majątkową za szkody, które zawsze mogą się pojawić. Jednak bywa, że ubezpieczenie staje się obowiązkowe; na imprezy masowe obowiązek ubezpieczenia nakłada ustawodawca. Dobrowolne OC organizatora imprezy niemasywnej jest natomiast polisą niewymaganą prawnie. Warto jednak ją wykupić ją dla zapewnienia sobie i wszystkim uczestnikom bezpieczeństwa finansowego na wypadek niespodziewanych szkód. Jako organizator zawsze odpowiadamy bowiem za uczestników imprezy. Jeśli ktoś ulegnie wypadkowi na wydarzeniu (na przykład zostanie pobity), koszty leczenia związane z tą szkodą będą wypłacone w ramach dobrowolnej polisy.

Obowiązek ubezpieczenia może wynikać też umowy z operatorem obiektu – warto sprawdzić, czy takiego zapisu nie ma w umowie.

Obowiązki wobec wolontariuszy

Korzystanie z usług wolontariuszy generuje kolejne obowiązki po stronie organizatorów. Według art. 46 Ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. 2003 nr 96 poz. 873 z późn. zm.) (dalej ustawa o wolontariacie) obowiązkowe jest zapewnienie wolontariuszowi ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków, jeżeli świadczenie wykonywane jest przez okres nie dłuższy niż trzydzieści dni, niezależnie od tego czy wolontariusz posiada

³ Ustawa z dnia 24 lipca 2015 r. – Prawo o zgromadzeniach (Dz.U. 2015 poz. 1485 z późn. zm.).

już takie ubezpieczenie przysługujące mu z innego tytułu. Wolontariusz w rozumieniu wspomnianej ustawy to każdy, kto ma podpisaną umowę wolontariacką, świadczy wolontariat, a więc nie tylko gźdacze, ale i organizatorzy, prelegenci i inni.

Ustawa o wolontariacie nakłada na korzystającego z pomocy wolontariuszy (na przykład fundację, stowarzyszenie) obowiązek zawarcia z wolontariuszem porozumienia na piśmie w sytuacji, kiedy współpraca trwa dłużej niż trzydzieści dni. Choć dobrą praktyką, korzystną dla obu stron, jest podpisywanie umowy nawet na wolontariat doraźny, kilkugodzinny czy kilkudniowy. Bezwzględny obowiązkiem jest wydanie zaświadczenia o wolontariacie, jeśli wolontariusz tego zażąda⁴.

Obowiązki wobec wolontariusza określa art. 45 ustawy o wolontariacie. Warto je znać, skupiają się one wokół bezpieczeństwa i dobra wolontariusza.

Regulaminy i zasady, jakie możemy wprowadzać

Istotnym etapem jest stworzenie regulaminu imprezy. Nie jest on obowiązkowy, ale jego brak rodzi tak daleko idące problemy, że jest zwyczajnie koniecznością. Regulamin musi być dostosowany do wydarzenia (ostrzegam przed kopiowaniem przypadkowych regulaminów czy używaniem wiecznie tego samego regulaminu!). Musi chronić organizatora, a jednocześnie nie naruszać praw uczestników. Warto pamiętać, że regulaminy nie stoją ponad prawem, nie mogą zmieniać prawa powszechnie obowiązującego, co jest raczej częstą praktyką na przykład w kwestii określania odpowiedzialności za uszkodzenia.

Jednym z elementów, który warto umieścić w regulaminie, jest określenie praw do wizerunków osób uczestniczących w naszym wydarzeniu. Inaczej zrobienie foto-relacji czy reklamowanie imprezy będzie o wiele trudniejsze.

Zgodnie z art. 81 ust. 1 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych⁵ rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej. Warto więc w regulaminie zawrzeć, że takie publikacje mogą być możliwe w celach związanych z imprezą⁶.

W takich sprawach zapadały już wyroki, Przykładowo Sąd Apelacyjny w Warsza-

⁴ Art. 44 ust 2 ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (Dz. U. 2003 nr 96 poz. 873 z późn. zm.).

⁵ Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. 1994 nr 24 poz. 83 z późn. zm.).

⁶ To warunek konieczny. Inaczej taki zapis w regulaminie będzie bezprawny.

wie w 2018 roku uznał, że udział w imprezie publicznej oznacza zgodę na publikację wizerunku w związku z ową imprezą. Zastrzegł jednocześnie, że nie oznacza to zgody na publikowanie tego wizerunku w innych celach – niezwiązanych z imprezą, w trakcie której wizerunek został utrwalony. Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie można więc potraktować jako rozszerzenie wyjątku, o którym była mowa powyżej. Zgodnie z art. 81 ust. 2 pkt 2 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych nie wymaga zezwolenia rozpowszechnianie wizerunku osoby stanowiącej jedynie szczegół całości takiej jak zgromadzenie, krajobraz czy impreza publiczna⁷.

Warto, by regulamin określał także, co na imprezie wolno, a czego nie, oraz w jakich okolicznościach można kogoś z imprezy wyprosić. Regulamin jest formą umowy (a przynajmniej jej elementu) pomiędzy wami a odwiedzającymi. Powinien być skonstruowany tak, by odpowiednio opisywać najważniejsze kwestie. Kwestie nieopisane w regulaminie działają na podstawie prawa powszechnie obowiązującego, na przykład kodeksu cywilnego⁸.

Regulamin imprezy musi być dla uczestnika dostępny, zanim ten zakupi bilet! Warto go więc wywiesić przed kasą oraz umieścić odpowiednio wcześniej na stronie internetowej wydarzenia.

RODO

Pamiętajmy również, że jako organizator wydarzenia możemy stać się administratorem danych osobowych lub ich procesorem (tj. podmiotem, któremu administrator powierzył przetwarzanie danych osobowych). Status ten nabywa się automatycznie z chwilą podjęcia czynności, które są przetwarzaniem danych osobowych w rozumieniu ustawy z 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych⁹. Za przetwarzanie danych może być natomiast uznane przykładowo zbieranie danych osób kupujących bilety wstępu na imprezę biletowaną (na przykład wymóg podania danych w celu dokonania rejestracji wymaganej do zakupu biletu, o ile dane nie są zbierane dla realizacji krótkotrwałych celów, a następnie wykorzystywane w kolejnych edycjach imprezy lub do innych działań). Trzeba więc stworzyć odpowiednie zasady dla przetwarzania danych, a klauzule umieścić tak, by były dostępne. Muszą być w umowach z wolontariuszami czy przy zakupie biletów na naszą imprezę. Dobrą zasadą jest zasada minimalizacji zbierania danych, w myśl

⁷ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z dnia 4 lipca 2018 (sygn. akt V ACa 484/17).

⁸ Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (Dz.U. 1964 nr 16 poz. 93 z późn. zm.).

⁹ Ustawa z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. 2018 poz. 1000 z późn. zm.).

której zbieramy dane tylko jeśli są nam niezbędne. Wycieki danych osobowych mogą być dla organizacji bardzo kosztowne.

Umowy i zobowiązania

Obowiązkiem organizatora jest uregulowanie wszelkich wymagających tego kwestii w postaci umów. Warunek ten jest bardzo ogólny, ale zależy on od rodzaju imprezy i wielu czynników. Sprowadza się jednak do uzyskania zgód i podpisania umów, gdy jest to konieczne, i nieorganizowania wydarzenia „na żywioł”. Umowa z operatorem obiektu powinna być podpisana odpowiednio wcześniej (znane są mi przypadki podpisywania jej na imprezie, a nawet już po niej). Warto więc dopilnować, by wszelkie formalności zakończone były nie na ostatnią chwilę. Bo choć umowy ustne też są umowami, to jednak forma pisemna zdecydowanie lepiej chroni strony i jest bardzo pomocna, jeśli pojawiają się wątpliwości czy nawet konflikty. Umowy muszą być podpisane przez osoby do tego upoważnione i to nie w sensie potocznym (które mają na przykład ustną zgodę), ale w rozumieniu przepisów prawa.

Stowarzyszenia i fundacje reprezentowane są przez ich zarządy w sposób określony w statucie danej organizacji. Umocowanie prawne do reprezentowania przez członków zarządu organizacji wynika z art. 38 kodeksu cywilnego oraz ze statutu organizacji.

Dokumentem potwierdzającym fakt, że konkretna osoba ma prawo do reprezentowania organizacji, jako jej organ (władza), może być odpis z KRS lub uchwała o powołaniu danej osoby do zarządu (gdy nastąpiła zmiana w składzie zarządu i nie została ona jeszcze zgłoszona do KRS lub jest w trakcie rejestracji).

A więc i z naszej strony umowy musi podpisać osoba do tego uprawniona. Ze strony naszych kontrahentów czy innych organizacji warto dopilnować, by zobowiązania także były podpisane przez osobę, która ma do tego odpowiednie umocowanie w prawie.

W interesie organizatora jest sprawdzić, czy wszelkie kwestie prawne są odpowiednio zamknięte. Czasem organizator musi podpisać umowę z więcej niż jednym podmiotem, na przykład gdy budynek uczelni zarządzany jest przez dwa wydziały lub jeden wydział odpowiada za sale, a inny za korytarze i może się okazać, że wynajmiemy tylko sale, a po korytarzach w praktyce nie możemy się poruszać lub nie możemy ich zajmować na stoiska czy dekoracje.

Innym bardzo ważnym elementem prawnych obowiązków organizatora są te, na które on sam na jakimś etapie wyraził zgodę. Jeśli organizator zobowiązał się do pewnych działań, to muszą być one wykonane, inaczej dojdzie do umownych kar i konsekwencji. Na przykład będą to wymogi grantodawcy co do oznaczenia pochodzenia grantu, tworzenie miejsc dla osób z niepełnosprawnościami, wymóg zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami czy zatrudniania w odpowiedniej formie prawnej. Warto o tych wymogach pamiętać! Szczególnie o tych związanych z oznaczaniem finansowania i umieszczeniem logotypów. Grantobiorcy mogą ponieść bardzo poważne konsekwencje w przypadku ich niewykonania.

Prawa autorskie

Ostatnim obszarem obowiązkowym dla organizatora są wszelkie kwestie związane z prawami osób trzecich, w szczególności z działaniami artystycznymi. Jeśli puszcza muzykę czy wyświetlamy filmy, konieczne jest spełnienie wymogów związanych z prawem autorskim i zaspokojenie prawa właścicieli i zarządców tych praw. Musimy więc korzystać z utworów na wolnej licencji lub takich, do których mamy odpowiednie zgody. Warto rozważyć wykup zgód od rządców praw takich jak ZAiKS. Niedopełnienie takich obowiązków może mieć bardzo przykre konsekwencje. Podobnie jeśli na potrzeby organizacji wydarzenia tworzone są jakieś utwory, organizacja powinna zadbać, by kwestie praw autorskich i licencji zostały odpowiednio określone, a dokumentacja odpowiednio przechowywana.

Spełnienie wymogów prawnych wymaga czasu, staranności i pewnego zachodu oraz oczywiście wiedzy, jakie wymogi nas dotyczą. Praktyka konwentowa pokazuje, że wiele spraw bywało pozostawionych „na żywioł”, nie było odpowiednich uregulowanych czy zamkniętych w odpowiednim czasie. O ile wszystko idzie super, to pewnie nikt nie zwróci uwagi na niedociągnięcia, ale nawet mały problem może spowodować, że braki formalne będą dla nas bardzo kosztowne. Tworzenie wydarzenia i spełnienie wyżej opisanych wymagań z całą pewnością generuje tak zwaną papierologię, czyli całkiem sporą liczbę dokumentów, które muszą być zarchiwizowane, jeżeli nie z wymogu prawnego, to z dobrze pojętego interesu organizatora. Właśnie w interesie organizatora jest to, by umowy, porozumienia, ustalenia oraz wydane zgody oraz inne dokumenty były zebrane i katalogowane tak, by łatwo było do nich dotrzeć. Po samej imprezie również trzeba je zabezpieczyć i przechowywać nawet kilka lat.

Wiele konwentów było i często jest nadal robionych „na gębę”, z pominięciem różnych obowiązków czy dobrych praktyk. Przez wiele lat takie działania nie kończyły się katastrofą, ale tak może się kiedyś stać. Wzrost wielkości imprez i ich roz-

poznawalność powoduje, że szanse na kontrolę ze strony różnych instytucji rosną. Poważne podchodzenie do obowiązków wynikających z prawa pomaga ustrzec się przed bardzo poważnymi konsekwencjami.

Jak przygotować niezłą prelekcję i przyzwoity konkurs?

Wszyscy to znamy. Przychodzimy na konwentową prelekcję, na którą czekaliśmy z niecierpliwością. Liczyliśmy bowiem, że będzie ciekawie! Pojawia się osoba prowadząca i... się zaczyna. Prezentacja została przyniesiona na pendrive, ale laptop nie może otworzyć tego typu plików. Ekran pozostaje więc głuchy i pusty. Materiał wydrukowany z Wikipedii kończy się po kilku minutach i nastaje krępująca cisza... Najczęściej pada wtedy sakramentalne: a co wy sądzicie na ten temat?

Abyśmy więc jak najrzadziej natykali się na takie sytuacje, zebrałem kilka prostych, podstawowych rad dla osób, które swoją przygodę z prowadzeniem prelekcji i konkursów na konwentach chcą dopiero rozpocząć. Mam nadzieję, że to pomoże wszystkim początkującym i zmniejszy stres związany z występowaniem przed publiką.

Aby robić dobre prelekcje, trzeba najpierw zdobyć doświadczenie, słuchając

Chodźcie na wykłady w domach kultury i bibliotekach, uczęszczajcie na punkty programu na konwentach, oglądajcie i słuchajcie dobrych mówców online. Każda obejrzana prelekcja może was czegoś nauczyć.

Zbadaj temat i przygotuj się. Cuda się nie zdarzają! Jeżeli się nie przygotowujesz, to źle wypadniesz

Czytaj, oglądaj, rób notatki, sporządź plan wystąpienia. Pamięć możesz mieć dobrą, ale przed publicznością, ze stresu, można łatwo zgubić wątek! Czytanie z kartki też nie jest jednak dobrym rozwiązaniem. Notatkami warto się podpierać, ale mówić od siebie, utrzymując kontakt wzrokowy ze słuchaczami.

Przed wystąpieniem zrób sobie w domu próbę

Sprawdzisz w ten sposób, które miejsca w prezentacji warto jeszcze dopracować. Dowiesz się także, jak czasowo rozkłada się twój punkt programu. Być może warto jeszcze uzupełnić go o nowe punkty lub skrócić.

Przyjdź na własną prelekcję

Wbrew pozorom nie wszyscy prelegenci pamiętają o tym prostym punkcie. Naprawdę warto nastawić sobie alarm w komórce, by nie zapomnieć się pojawić. Jeżeli natomiast wiesz, że sytuacja losowa uniemożliwi ci pojawienie się na prowadzonym przez siebie punkcie programu, poinformuj o tym organizatorów. Jeżeli dowiedzą się odpowiednio wcześniej, to będą mieli szansę wypełnić lukę inną atrakcją.

Nie spóźnij się, a najlepiej bądź wcześniej

Masz wtedy szansę zapoznać się z tym, jak wygląda sala (i droga do niej).

Materiały do konkursu lub prelekcji zabierz ze sobą na co najmniej dwóch różnych nośnikach. I najlepiej wyślij sobie jeszcze na maila. I wydrukuj

Pamiętaj bowiem o starym prawie: jeżeli coś ma się zepsuć lub zgubić, na pewno wydarzy się to właśnie przed twoją pierwszą prelekcją.

Przygotuj sobie więcej materiału

Nie ma nic gorszego niż prelegent, który powiedział już wszystko i ma dużo czasu do zagospodarowania, a nie wie, co z nim zrobić. Jest wtedy krępująco i stresująco.

Mów głośno i wyraźnie. Nie spiesz się!

Jeżeli masz z natury cichy głos, poproś wcześniej organizatorów o zapewnienie mikrofonu.

Utrzymuj kontakt z publicznością

Pozwalaj na wtrącenia i drobne uwagi czy żarty. Buduje to poczucie wspólnoty tematu. Nie pozwól jednak ukraść sobie zbyt wiele czasu i uwagi. Jeśli padną pytania, na które odpowiedzi i tak miałyby pojawić się w toku prelekcji, to poinformuj krótko o tym fakcie i wróć do aktualnie omawianej treści.

Jeżeli z kolei bardzo nie lubisz, jak przerywa ci się prelekcję, zaznacz to na początku informując, że czas na pytania i dyskusję przewidujesz pod koniec wystąpienia. Jasne zasady są bardzo ważne!

Multimedia są potrzebne

Niewiele osób potrafi zawładnąć uwagą słuchaczy jedynie za pomocą własnego głosu. Filmiki, zdjęcia i muzyka nie tylko podnoszą wartość prelekcji, ale też pozwolą ci na chwilkę odpocząć od mówienia.

Jeżeli przygotowujesz konkurs, pamiętaj o skonstruowaniu pytań, na które istnieje jasna odpowiedź

Kłótnie uczestników z prowadzącymi konkurs nie powodują podniesienia atrakcyjności punktu programu...

Przygotuj na konkurs kilka zapasowych pytań

Może być potrzebna dogrywka.

Jeżeli twój konkurs to tylko pytania tekstowe, byłoby miło, gdyby pojawiały się także w formie tekstu na ekranie

Nie każdy człowiek jest słuchowcem. Niektórzy muszą widzieć pytanie, by dobrze zrozumieć jego treść.

Odradzam możliwość przejmowania pytań, zwłaszcza przy pierwszym prowadzonym przez siebie konkursie

To zawsze budzi kontrowersje i często prowadzi do chaosu! Jasne zasady są bardzo ważne.

Postaraj się, by wszystkie pytania miały podobny poziom trudności

Jeżeli nie, podziel je na kategorie za 1 i 3 punkty. Absurdalny poziom trudności konkursu wzbudzi niechęć i frustrację uczestników. No chyba że w opisie punktu programu zaznaczysz wcześniej, że to konkurs ekstremalny.

Konkurs nie jest dla ciebie i twoich znajomych, ale dla wszystkich uczestników

Nie ty masz się na nim dobrze bawić (choć możesz), ale przede wszystkim osoby na konwencji. Jeżeli twoi znajomi biorą w nim udział, traktuj ich tak, jak innych graczy.

Jeżeli jest konkurs, to muszą być nagrody

Najczęściej w postaci bonów lub nagród rzeczowych. Powinni je zapewnić organizatorzy. Jeżeli o tobie zapomnieli, upomnij się! Poproś wolontariusza czy opiekunkę sali o ich dostarczenie. Wędrowanie ze zwycięzcami konkursu przez konwent w poszukiwaniu pokoju, gdzie wydają nagrody, nie jest doświadczeniem, na które każdy ma ochotę!

Napisz wcześniej organizatorom, jakiego sprzętu oczekujesz na sali

I sprawdź po przybyciu, czy twoje oczekiwania zostały spełnione. Jeżeli nie – tak jak w punkcie poprzednim, zwróć się do odpowiedniej osoby, by ten problem rozwiązała. Generalnie kontakt z organizatorami – wymiana kilku maili czy krótka rozmowa z osobą prowadzącą salę często mogą zapobiec wielu wpadkom i nieporozumieniom.

Powyższe rady nie zapobiegą może wszystkim problemom, które mogą się przydarzyć, powinny jednak wyeliminować te największe. Poza tym mogę tylko powiedzieć: powodzenia, dasz radę!

Częste pytania, proste odpowiedzi

Niniejsza lista zawiera tematy, które regularnie powracają w dyskusjach dotyczących fandomu miłośników fantastyki. Część to tematy chętnie dyskutowane wewnątrz, część – pytania lub wręcz zarzuty stawiane naszej społeczności przez ludzi spoza niej. Postaram się na nie odpowiedzieć prosto, rzetelnie i obiektywnie, porządkując fakty i pokazując perspektywę środowiska.

Zachęcam do nadsyłania dalszych pytań – im więcej wiedzy zgromadzimy, tym łatwiej będzie się nam wszystkim dogadać.

Co to jest fandom?

„Fandom” to wyraz zapożyczony z języka angielskiego, który w języku polskim oznacza społeczność fanów danego zjawiska. W sensie szerszym będą to wszystkie osoby, które się za fanów uważają. W sensie węższym fandom może być rozumiany jako społeczność fanów aktywnych – takich, którzy realnie poszukują partnerów do rozmowy na temat swojej pasji, należą do poświęconych jej klubów czy innych zbiorowości albo podejmują związaną z nią aktywność twórczą (fanfiction, fanart, publicystyka fanowska itp.) bądź też w inny sposób działają na rzecz społeczności. Fandomy mogą być społecznościami skupionymi wokół konkretnych twórców czy tytułów (np. fandom My Little Pony czy zespołu BTS), mogą też skupiać miłośników różnych utworów tego samego nurtu czy gatunku (np. fandom mangi i anime, fandom furry czy fandom fantastyki).

Fandomy różnią się między sobą – każdy z nich wewnętrznie wytwarza własne tradycje, socjolekty (charakterystyczne dla danej grupy „warianty” języka), wewnętrzne żarty zrozumiałe wyłącznie dla innych fanów, a nawet środowiskowe tabu. Dalsza część artykułu skupi się przede wszystkim na funkcjonowaniu fandomu fantastyki. Odniesienia do innych społeczności będą się tu pojawiały, ale zostaną wyraźnie oznaczone.

Czym jest fandom fantastyki?

Przekładając powyższą definicję na przypadek szczególny, fandom fantastyki jest społecznością fanów fantastyki jako gatunku obecnego w różnych formach w kulturze. U swoich początków, jeszcze w międzywojniu, był przede wszystkim fando-

mem skupionym wokół literatury fantastycznej. Z czasem (i nie zawsze bez problemów) do fandomu zaczęli dołączać miłośnicy fantastycznego kina, komiksów czy różnego rodzaju gier.

Ponownie uszczegóławiając definicję ogólną, w fandomie fantastyki można wyróżnić podzbiór fanów aktywnych oraz pewne tradycje i aktywności typowe dla tego podzbioru. Będziemy je omawiać po kolei, a będą to: kluby fantastyki, konwenty fantastyczne, fanziny.

Czym są kluby i skąd się wzięły?

Korzenie społeczności fantastów sięgają jeszcze czasów, w których telefon był luksusem, a za podstawowe źródło informacji służyły gazety. Przeciętny fan zainteresowany nawiązaniem kontaktu z innymi osobami o podobnych zainteresowaniach miał wówczas do wyboru dwie drogi: wysłać list do prasy albo poszukać podobnych osób w najbliższej okolicy. W ten sposób fani poznawali się nawzajem i z czasem zaczęli organizować się w mniej lub bardziej formalne kluby, spotykające się regularnie w celu obgadania najnowszego numeru magazynu „Weird Tales”, podzielenia się ulubionymi książkami, wspólnego pójścia do kina. W Polsce proces ten przebiegał podobnie jak na Zachodzie, z zaznaczeniem, że formalizacja była trudniejsza z przyczyn ustrojowych. Pierwsze ślady zorganizowanej działalności fanowskiej w Polsce można wysledzić w latach 70., wtedy też udało się powołać pierwsze kluby. Przejęły one w sporej części sposób działania klubów zachodnich i do dziś niewiele się w tej materii zmieniło.

Przeciętny klub może liczyć od kilkunastu do kilkuset członków. Zazwyczaj organizuje regularne spotkania, na których robi się rzeczy związane z hobby – rozmawia o książkach i serialach, ogląda wspólnie filmy, gra w gry. Część klubów prowadzi różnorodne sekcje poświęcone określonym aktywnościom: RPG, literaturze, tańcom, twórczości artystycznej, modelarstwu itp. Sekcje literackie niektórych klubów bywały miejscem nauki i debiutów popularnych i nagradzanych dziś pisarzy, takich jak Anna Kańtoch, Michał Cholewa czy Krzysztof Rewiuk.

Kluby są również często ośrodkami dwóch innych rodzajów aktywności fanowskiej: organizacji konwentów oraz publikacji fanzinów. Wiele klubów działa formalnie przy stowarzyszeniach lub fundacjach zakładanych przez ich członków.

Co to jest konwent?

Konwentem nazywamy zjazd fanów określonego zjawiska. Słowo pochodzi od angielskiego słowa *convention*, które dosłownie oznacza właśnie zjazd. Celem i sensem istnienia konwentu jest zapewnienie fanom przestrzeni do dzielenia się z innymi swoją pasją. Może to przyjmować formę dyskusji, wspólnych aktywności, prelekcji prowadzonych przez jedną osobę dla całej sali innych osób, sprzedaży fanowskiej sztuki czy wreszcie przyznawania przez społeczność nagród dla ulubionych twórców bądź zasłużonych członków społeczności.

Konwenty są organizowane przez różne fandomy (nie przez wszystkie!) i często zjazdy różnych społeczności znacząco różnią się między sobą. Kolejne punkty dotyczą konwentów fantastyki w ich najpopularniejszej formie.

Czym się wyróżnia konwent dla miłośników fantastyki?

1. Forma organizacyjno-prawna

Większość polskich konwentów fantastycznych organizowana jest przez stowarzyszenia lub fundacje. Umożliwia im to korzystanie z nieodpłatnej pracy wolontariuszy. Jednocześnie, o ile dana organizacja nie ma zarejestrowanej działalności gospodarczej (a przeważnie nie ma), sprawia to, że cały przychód uzyskany w ramach imprezy musi zostać wydany na działalność statutową. Ale nie jest to dla nas problem, ponieważ...

2. Ekonomia daru

Ekonomia daru jest nurtem opisującym działalność społeczną, w której motywacją aktywnej jednostki nie jest jej prywatny zysk, ale stworzenie wartości dodanej i podzielenie się nią z innymi, na przykład z członkami określonej społeczności.

Źródła ekonomii daru w fandomie fantastyki są czysto historyczne – bardzo długo konwenty miały postać niewielkich, składkowych imprez na kilkadziesiąt osób. Ci, którzy mogli, wspierali je pracą, inni dorzucali do puli pieniądze na towary i usługi, których nie dało się zastąpić zapalem organizatorów. Obecnie bez trudu można spotkać imprezy na tysiąc osób działające zgodnie z tym modelem, choć niestety nie wszyscy uczestnicy i zewnętrzni obserwatorzy zdają sobie z tego sprawę, co potrafi prowadzić do różnych nieporozumień. Istotne jest jednak to, że trudno trafić w Polsce na konwent, który byłby nastawiony na zysk, a nie na satysfakcję twórców i dostarczenie czegoś fajnego innym fanom. Nie dotyczy to może wszystkich inicjatyw podejmowanych w ramach fandomu, ale na pewno więcej niż 90%.

3. Program

Na imprezach fantastycznych najczęściej spotkacie następujące atrakcje:

- prelekcje na tematy związane z fantastyką, ale także z nauką, historią i kwestiami społecznymi,
- panele dyskusyjne z udziałem osób specjalizujących się w danym temacie,
- spotkania autorskie z twórcami fantastyki,
- konkursy wiedzy o różnych dziedzinach fantastyki i popkultury,
- games room, czyli wypożyczalnię gier do ogrania na terenie konwentu, często wzbogacony o turnieje popularnych tytułów,
- sesje RPG,
- warsztaty rękodzielnicze, pisarskie, taneczne czy teatralne,
- stoiska sprzedażowe z towarami związanymi z fantastyką,
- stoiska promocyjne różnych inicjatyw fanowskich, na przykład fanzinów, grup rekonstrukcyjnych czy innych konwentów.

Program dostarczany jest najczęściej przez innych fanów, często za wcześniejszą zachętą organizatorów. Dodatkowo część programu może pochodzić od sponsorów konwentu, traktujących imprezę jako okazję do działań promocyjnych, bądź też od zaproszonych na konwent gości spoza fandomu. Niemal zawsze punkty programu realizowane są nieodpłatnie, choć twórcy programu często mogą liczyć na zniżki lub darmowy wstęp na imprezę. Gościom, czyli osobom wprost zaproszonym na konwent przez organizatorów w celu uhonorowania ich osiągnięć, w miarę możliwości praktykowane jest zwracanie kosztów dojazdu (o ile imprezę na to stać i gość sobie tego życzy), czasem dostępne są dodatkowe benefity w postaci kawy, sali do odpoczynku czy ciepłego posiłku. Jednocześnie milczącym założeniem jest, że wszyscy działamy w ramach ekonomii daru, i nikt nie oczekuje pieniędzy za udział w imprezie, o ile sam się o nie upomni.

Kim jest gźdacz i czym się różni od helpera?

Obecnie niczym. Gźdacz, helper, szop, igor – to różne nazwy na instytucję wolontariusza pracującego przy organizacji konwentu. Historycznie instytucja gźdacza była związana wyłącznie z Polconami i – na wzór worldconowych gopherów – nie wiązała się z żadnymi korzyściami: gźdacze pomagali wyłącznie z chęci pomagania. Zjawisko to nie występuje jednak w takiej formie od dłuższego czasu, a termin został uogólniony i dzisiaj oznacza wszystkich konwentowych wolontariuszy. Słowo gźdacz pochodzi z książki Macieja Wojtyszki *Bromba i inni* i jest imieniem pomocnego latającego duszka.

Gźdaczy najczęściej rekrutuje się po prostu spośród chętnych do pomocy członków fandomu, nierzadko pomagając sobie przy tym ogłoszeniami w internecie czy jakimś rodzajem formularza. Gźdaczowanie jest niezłym pomysłem dla młodszych i mniej doświadczonych członków klubów na podpatrzenie, jak „od kuchni” wygląda organizacja konwentu, choć nawet członkom zarządów stowarzyszeń zdarza się nosić stoły z sali do sali. Obowiązki takiej osoby mogą być różne, najczęściej jednak obejmują proste, powtarzalne prace, które ktoś musi na imprezie wykonać, a organizatorzy nie zawsze mają na nie czas. Układ pomiędzy organizatorem konwentu a gźdaczem polega najczęściej na tym, że za określony czas pracy na dyżurze otrzymuje on zwrot kosztów (lub części kosztów) udziału w imprezie, umowę o wolontariat wraz z ubezpieczeniem, ciepłe posiłki, w miarę możliwości nocleg lub dojazd.

Wolontariat na konwentach nie jest formą wyzysku – jest kolejnym elementem ekonomii daru. Tak jak koordynator logistyki dorzuca się do imprezy, dbając, żeby rzeczy były tam, gdzie trzeba i działały, tak też lotny gźdacz dokłada swoją cegiełkę, odbierając telefony od organizatorów i biegnąc na drugi koniec imprezy załatwić pilną sprawę, żeby konwent się kręcił. Bardzo lubimy i szanujemy naszych drogich pomocników i życzymy im jak najlepiej, nie wyobrażamy sobie, by jakakolwiek impreza mogła dojść do skutku bez ich obecności. Oby żyli długo i prosperowali.

Dlaczego na wejściówkę mówicie akredytacja?

Ponieważ konwent nie jest komercyjnym festiwalem, na który kupuje się bilet, tylko zjazdem „branżowym”, przy którym można się akredytować. Podkreśla to także fakt, że uczestnicy konwentu nie są klientami organizatorów, tylko wszyscy zbierają się pod jednym dachem na wspólną zabawę.

Obecnie wiele konwentów odchodzi stopniowo od tej nazwy, co jednych smuci, ponieważ jest ona częścią tradycji, a inni kiwają głową ze zrozumieniem, wiedząc, że wzrost popularności fantastyki wiąże się z koniecznością otwarcia się na ludzi, dla których pewne fandomowe elementy będą zwyczajnie niezrozumiałe. Jest to również być może dowód na to, że jesteśmy w miarę elastyczni i potrafimy się przystosować do nowej rzeczywistości, o ile nie grozi to utratą tożsamości i tego, co w kulturze fandomowej najbardziej wartościowe.

To ile zarabiacie na tych konwentach? Ale tak szczerze?

Mediana wynagrodzenia dla organizatora konwentu w Polsce wynosi zero złotych. Pracujemy za darmo, ponieważ lubimy to robić, takie mamy hobby, tak spędzamy czas wolny i cieszą nas uśmiechy na twarzach uczestników. Część większych imprez faktycznie decyduje się wypłacać wynagrodzenia niektórym organizatorom, są to jednak rzadkie wyjątki i mają swoje przyczyny.

Kto natomiast zarabia na konwentach? Przede wszystkim strony trzecie. Są to właściciele budynków, w których odbywają się konwenty, ilustratorzy i graficy (jeśli nikt w klubie nie umie rysować ani składać informatorów), specjaliści od promocji (jeśli nikt w klubie nie umie promować), punkty ksero (jeśli klub nie ma własnej drukarki). Natomiast często stosowana jest w fandomie zasada, że zanim za coś zapłacisz, upewnij się, czy możesz dostać to za darmo.

Minusy takiej sytuacji: na fanowskiej imprezie nie zawsze wszystko wygląda bardzo nowocześnie i profesjonalnie.

Plusy takiej sytuacji: stosunek ceny do jakości typowego polskiego konwentu fantastycznego jest naprawdę korzystny dla uczestników.

Czym jest Polcon?

Polcon jest najstarszym polskim konwentem fantastycznym, organizowanym przez różne kluby i fundacje od 1985 roku. Idea Polconu zakłada, że co roku odbędzie się on w innym mieście pod kierunkiem innych ludzi, dając różnym klubom możliwość wykazania się i pochwalenia przed resztą fandomu, jak u nich się robi konwenty. W swojej historii Polcon był zazwyczaj imprezą samodzielną, obecnie regułą stało się organizowanie swojego cyklicznego konwentu w randze Polconu (np. jako Imladris-Polcon 2022 czy Kapitularz Polconem 2023). Dla pewnej części fandomu jest to ten jeden konwent w roku, na którym koniecznie trzeba być, żeby spotkać wszystkich starych znajomych. Jest to również impreza, na której przyznajemy Nagrodę im. Janusza A. Zajdla oraz podejmujemy decyzje dotyczące funkcjonowania ogólnopolskiej społeczności fanów.

Jaką nagrodę?

Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznawaną przez miłośników fantastyki autorom najlepszych polskich utworów literackich. Przyznawana jest w dwóch kategoriach: powieści

i opowiadania. Ma ona formę wewnątrzfandomowego plebiscytu podzielonego na dwa etapy.

W pierwszej fazie każdy uprawniony do nominowania uczestnik może wybrać od jednego do pięciu utworów w każdej kategorii, wydanych w poprzednim roku kalendarzowym. Po pięć utworów, które zbiorą najwięcej głosów, znajdzie się na liście nominacji do Nagrody. Spośród nich w etapie drugim uczestnicy Polconu, czyli Ogólnopolskiego Konwentu Miłośników Fantastyki, dokonają wyboru laureatów.

Aby wziąć udział w głosowaniu wyłaniającym laureatów, nie musisz na Polcon przyjeżdżać – wystarczy wykupić akredytację wspierającą, czyli po prostu dorzucić do konwentowej skarbonki niewielką sumę, za którą otrzymuje się zazwyczaj antologię nominowanych opowiadań, materiały konwentowe oraz kod do głosowania zdalnego.

Nominować może każdy, kto spełnił jeden z trzech warunków: brał udział w jednym z trzech ostatnich Polconów, jest członkiem klubu zrzeszonego w Związku Stowarzyszeń „Fandom Polski” lub odwiedził stoisko Nagrody na jednym z konwentów, na którym było ono obecne, i dopisał się do listy uprawnionych do nominacji. Wszyscy uprawnieni na początku lutego otrzymują jednorazowe kody uwierzytelniające, z pomocą których mogą w odpowiednim terminie zgłosić swoje nominacje poprzez specjalny formularz udostępniony na stronie.

W jakim znowu Związku?

Związek Stowarzyszeń „Fandom Polski” jest ogólnopolską organizacją zrzeszającą polskie kluby miłośników fantastyki. Działa od 2001 roku. Do jego celów należą:

- koordynacja organizacji kolejnych edycji Polconu,
- opieka nad Nagrodą Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla.
- patronat nad KONGresem – spotkaniem organizatorów imprez fanowskich i wydawaną w jego ramach publikacją,
- koordynacja i promocja działań podejmowanych przez poszczególne kluby i środowiska fanowskie,
- reprezentowanie polskiego fandomu fantastyki i polskiej fantastyki poza fandomem i za granicą.

Czym są fanziny?

Fanzin, albo w skrócie zin, to środowiskowe amatorskie lub półprofesjonalne czasopisma. Tworzone i wydawane są przez różne fandomy i subkultury, od punków i metali, przez fantastów, aż po mangowców. Ziny mogą przyjmować różną postać, od jednostronicowych publikacji po całkiem spore broszury. Tradycyjnie (ze względu na niskie koszty produkcji oraz brak bardziej wyrafinowanych narzędzi) ziny bardzo długo miały postać czarno-białych publikacji, gdzie teksty były ozdabiane rysunkami wykonanymi przez członków klubu i czytelników. Do ich produkcji służyły powielacze i kserokopiarki, a kolportaż prowadzono na spotkaniach klubów i konwentach. Ta najstarsza forma nadal jest obecna i w ten sposób tworzony jest m.in. A-zyn wydawany przez Krakowską Sieć Fantastyki.

Historia zna też ziny, które na pierwszy rzut oka niczym się nie różnią od normalnych czasopism, z wyjątkiem ceny. Na przykład wydawany w latach 2015–18 przez Krakowskie Smoki „Smokopolitan” liczył około stu stron A5 na kredowym papierze w kolorowej okładce i kosztował okrągłe 5 zł, czyli koszt druku i przytargania go na konwent. Ziny bowiem – podobnie jak konwenty – podlegają ekonomii daru i powstają po godzinach normalnej pracy ich redakcji. Nie znaczy to, że są amatorszczyzną niskiej jakości; wśród ich twórców nietrudno znaleźć profesjonalnych, wykształconych redaktorów, korektorów, grafików czy dziennikarzy, a publikowane w nich opowiadania wielokrotnie były zauważane i doceniane przez czytelników. Uczestnicy Worldconów i Euroconów przyznają nawet co roku nagrodę dla najlepszego zina.

Obecnie częstą formą tego typu publikacji jest PDF rozprowadzany przez internet. Z jednej strony jest to zrozumiała strategia, gdyż pozwala znacząco obniżyć koszty i zwiększyć docieralność publikacji. Z drugiej wielu fanów nadal aktywnie poszukuje zinów papierowych, trochę z sentymentu, a trochę z przyczyn kolekcjonerskich.

Czyli mogę czytać fantastykę zupełnie za darmo? To pewnie jest gorszego sortu?

Tak, możesz. Nie, nie jest. Oprócz publikowania opowiadań w zinach, polscy autorzy fantastyki mają również do dyspozycji kilka fanowskich inicjatyw wydających regularnie antologie opowiadań. One również prowadzone są przez zawodowców poświęcających na nie swój wolny czas. Co więcej, często pojawiają się w nich na zaproszenie znane nazwiska żywiące ciepłe uczucia wobec fandomu. Nie ma powodów, by z góry skreślać debiutantów z takich wydawnictw – realia rynku książki

fantastycznej w Polsce są dość trudne, komercyjne wydawnictwa nie palą się do inwestowania w nowe talenty, często więc pojawienie się w kolejnej antologii Fantazmatów czy Grupy Wydawniczej Alpaka jest dla utalentowanej literacko osoby okazją, by zablysnąć, pokazać się publiczności i być może zostać zauważoną przez większego wydawcę. Czasem nawet zarobić nominację do Zajdla czy wręcz sięgnąć po statuetkę, bo i tak bywało. Warto rzucić okiem i przekonać się osobiście.

Dlaczego ten pan tak dziwnie na mnie spojrział, kiedy spytałam: co pan o tym sądzi?

Mogło się tak zdarzyć, ponieważ powszechnie przyjmuje się w fandomie, że wszyscy jesteśmy na „ty”. Jeśli zbłądzisz kiedyś na konwent, pamiętaj – nie ma żadnych pań i panów, jest Radek, Andrzej, Rafał, Ania, Magda, Random, Kluska, Grue – po to m.in. mamy na szyjach identyfikatory, żeby łatwo stwierdzić, jak się do kogo odezwać. Reguła obejmuje bez wyjątków szeregowych fanów, znanych pisarzy, przedstawicieli mediów, gości. Chyba że ktoś ma tam napisane „Pan Roman”. Co istotne, sporo osób w fandomie posługuje się ksywkami – je także znajdziesz wypisane na identyfikatorach.

Gdzie was znaleźć, jak do was zagadać?

Po pierwsze, na stronie Fandomu Polskiego (fandom.org.pl) zamieściliśmy mapę fandomu fantastyki i zjawisk pokrewnych w Polsce. Znajdź na niej swoją miejscowość: jeśli jest w niej przypięta pinezka, poszukaj kontaktu do ludzi z opisanego tam środowiska. Nie bój się, nie gryzą, a czasami nawet mają ciastka.

Jeśli w pobliżu twojego miejsca zamieszkania nic ciekawego się nie dzieje, warto być może przemyśleć wyjazd na konwent. Portale konventy.info i konwentypoludniowe.pl prowadzą aktualizowaną na bieżąco listę imprez tego typu, w tym również fantastycznych. Namów kogoś znajomego na wspólną wycieczkę, jeśli tak ci będzie różniej. Może uda ci się na miejscu do kogoś zagadać, może zamienisz dwa słowa z ulubioną pisarką, może kupisz fajny naszyjnik od utalentowanej rękodzielniczki.

Są też społeczności online skupiające się wokół tematów powiązanych z fantastyką – ale to już zostawiamy twojej własnej dociekliwości.

W Gnieźnie, czyli jak na biennale w Wenecji

Krótką historią, którą przeczytacie za chwilę, pokazuje powstanie i działalność niezależnego centrum kultury w Gnieźnie o nazwie Latarnia na Wenei, które działa wyłącznie dzięki zaangażowaniu wolontariuszy. Nie jest to miejsce fandomowe, a w każdym razie nie stricte. Natomiast fantastyka w różnych odsłonach na Latarni gości często. Z pewnością dla każdego organizatora imprez kulturalnych ciekawe może być też poznanie, jak siłami oddolnymi zorganizować wspaniałą ideę, która przez kilka miesięcy w roku przynosi ludziom radość, organizując co sezon za darmo kilkadziesiąt różnych wydarzeń.

François Rabelais w *Gargantui i Pantagruelu* wspominał ustami swoich bohaterów, że natura nie znosi próżni. Podobnie kultura i sztuka. Lecz zupełnie jak natura, narażona na niszczycielskie zapędy i pychę człowieka, kultura napotyka na swojej drodze liczne przeszkody. Niemniej potrzeba działań artystycznych i doświadczania sztuki jest tak silnie wpisana w naturę człowieka, że ten zawsze znajdzie drogę, by wyrazić swoje potrzeby i uczucia.

Z takiej właśnie zupełnie podstawowej potrzeby, jak doświadczanie piękna, zabawy czy chęć nauki poprzez konfrontację z czymś innym i nowym powstała w Gnieźnie Latarnia na Wenei. Z inicjatywy członków oraz przyjaciół Stowarzyszenia Ośła Ławka od roku 2017, przy nieużytku należącym do opuszczonego budynku Hydrobudowy nad jeziorem Jelonek w Gnieźnie (teren zwany jest przez mieszkańców Wenecją/Weneją), funkcjonuje latem coś, co łączy energię wielu pomysłów. Jest plenerowym domem kultury, choć nie jest instytucją. Jest podwórkiem, placem zabaw i bezpieczną przestrzenią, lecz z rozplanowanym i konsekwentnie realizowanym programem artystyczno-kulturalnym. Jest skierowany do mieszkańców Gniezna i okolic, lecz przyciąga ludzi z całej Polski czy nawet Europy. Jest miejscem otwartym na współpracę i inicjatywy oddolne, choć nie jest miejscem komercyjnym.

Latarnia na Wenei to kulturalny samorodek napędzany jest siłą zapaleńców, przyjaciół, ale także każdej osoby zasilającej to miejsce swoją nie tylko aktywnością, ale i obecnością. Program artystyczno-kulturalny realizowany jest z grantów miejskich, państwowych czy europejskich w taki sposób, by był dostępny za darmo przez cały okres letni dla każdego mieszkańca. Dostępność kultury jest priorytetem dla La-

tarni tak samo, jak zrośnięcie się z tkanką otaczającej jej przyrody oraz dzielnicy, udowadniając, że nie jest to fanaberia czy zbytek, ale podstawowa, choć niestety przez niektórych nieartykułowana potrzeba. Program Latarni jest również wypadkową gustów i potrzeb każdej z grup wiekowych. Warsztaty dla dzieci, koncerty dla młodzieży, spotkania dla seniorów to zaledwie punkty wyjścia. Dzięki zaufaniu odbiorców i ich ciekawości na Latarni wszystkie te grupy przeplatają się wobec jednego wydarzenia. Koncert hiphopowców z Gniezna, muzyków klezmerskich z Warszawy lub lutnisty z Nowego Jorku, popołudnie z planszówkami, rozmowy po francusku czy wymienialna ubrań – to wszystko może się wydarzyć podczas jednego letniego dnia w Latarni nad jeziorem Jelonek.

Motorem do działania Latarni na Wenei jest pasja, potrzeba wspólnoty, chęć doświadczania sztuki. Mówiąc w skrócie: cała jej działalność opiera się na woltariacie. Wszelkie dofinansowanie służące dostępności kultury stowarzyszenie wkłada w funkcjonowanie miejsca, sprzęt niezbędny do realizacji wydarzeń, gáže dla artystów i koszty administracyjne. Budżet i pozyskane środki to nie są milionowe inwestycje, jednak dzięki doświadczeniu i współpracy jesteśmy w stanie zorganizować dziesiątki (około osiemdziesięciu rozmaitych wydarzeń w sezonie – od połowy czerwca do początku września) wydarzeń, które wyróżniają się jakością na tle oferty kulturalnej Gniezna i okolic. Dzięki temu każdy, kto zgłosi się do nas z pomysłem, ma szansę zrealizować swoje wydarzenie, począwszy od niewielkich spotkań, po duże koncerty czy seanse filmowe. Praca w Latarni to jednak nie tylko działalność programowa. To miejsce wspólne, o które dbają wszyscy – od członków stowarzyszenia, poprzez przyjaciół i gości po odbiorców – wspólnie wykonują drobne prace mające na celu polepszenie naszych dni nad gnieźnieńskim jeziorem. Wiedzą, że Latarnia jest istotna dla gnieźnieńskiej wspólnoty. Istnieje dla i dzięki niej.

Jeśli chcesz zrealizować swój pomysł, pomóc przy realizacji jakiegokolwiek zadania, chcesz podzielić się doświadczeniem, pisz: latarnia.weneja@gmail.com. A przede wszystkim – wpadnij do Latarni latem i baw się dobrze.

Wspomnienie epoki fandomu łupanego – czyli rzecz o fanzinach

Chociaż fanziny zdecydowanie nie są tym samym, co konwenty, zostałem poproszony, by napisać o nich do tej edycji KONgresowej publikacji. W końcu jest to ważny element fanowskiej działalności, a na jego przykładzie możemy lepiej zrozumieć ważne elementy fandomowej działalności. Więc jak to jest z tymi fanzinami – czy stanowią tylko blaknące wspomnienie poprzedniej epoki, czy jednak są czymś wartym uwagi?

Słownik Języka Polskiego PWN definiuje fanzin jako „gazetkę produkowaną i rozprowadzaną w środowiskach związanych z ruchem punk, obecnie należącą do szerszego obiegu pism alternatywnych”¹. Jak widać, ta definicja pomija fanziny w rozumieniu fandomu fantastycznego czy mangowego. Zdecydowanie bliższe nam będzie wyjaśnienie podawane przez Fancyclopedię: „Fanzin to magazyn publikowany nieprofesjonalnie przez fana ku uciechu innych fanów”. Przez wiele lat były głównym środkiem komunikacji między fanami”². Dalej możemy przeczytać, że cechy fanzinów to brak wypląt dla współtwórców (poza kopiami autorskimi) oraz nieobecność płatnych reklam. Co istotne, artykuł wskazuje także, że fanziny rzadko zawierają fikcję.

Niestety, w wielu miejscach mogliśmy i wciąż możemy spotkać się z innym użyciem określenia fanzin (skrótowo także „zin”). Da się zauważyć, że w środowiskach komiksowym i artystycznym termin ten używany jest do opisu publikacji niezależnych bez względu na ich status komercyjności lub jej braku. Niewątpliwie również w Polsce w fanzinach znajdowały się płatne reklamy, zdarzało się, że za publikację czasopism opisywanych jako fanziny brały się podmioty komercyjne. Należy też zauważyć, że w Polsce zarówno historycznie, jak i obecnie opowiadania stanowią znaczącą część fanzinów fantastycznych. No i wreszcie, jak widać po definicji ze Słownika Języka Polskiego PWN, termin fanzin nie jest zarezerwowany dla fandomu i używają go liczne inne grupy – od miłośników różnych gatunków muzycznych po kibiców piłki nożnej.

¹ Słownik Języka Polskiego PWN, hasło „fanzin”, <https://sjp.pwn.pl/sjp/fanzin;2458518.html> [dostęp: 02.02.2024 r.].

² „A fanzine is a magazine published on a nonprofessional basis by a fan for the amusement of other fan. They were, for many years, the principal communications medium among fan” (źródło: Fancyclopedia, hasło „fanzine”, <https://fancyclopedia.org/Fanzine> [dostęp: 02.02.2024 r.]).

Na potrzeby tego tekstu słowo „fanzin” odnosić się będzie do publikacji spełniających poniższe warunki:

- wydawane przez fanów fantastyki lub mangi i anime,
- niekomercyjne – ich celem nie jest zarabianie pieniędzy dla wydawcy (mogą jednak zawierać płatne reklamy),
- nie płacą honorariów autorskich.

Podkreślić tu muszę, że nie mam wglądu w sposób produkowania wszystkich fanzinów i może się zdarzyć, że jakieś czasopismo mylnie zaliczę jako spełniające powyższe punkty. Nie jest jednak moim celem ocena ukazujących się na rynku zinów, a jedynie zaznaczenie pewnych zjawisk.

Powszechnie fanziny kojarzą się z dawnymi czasami, jednak jeszcze na początku obecnego stulecia miały się one w naszym kraju relatywnie dobrze. Tak czy inaczej, nie da się ukryć, że szczyt ich popularności nad Wisłą (oraz na świecie) przypada na wiek XX. Niemniej ani zmniejszająca się popularność zinów, ani upowszechnienie internetu nie spowodowały pełnego zaniku tego zjawiska. Obecnie w Polsce ukazuje się kilka różnych fanzinów. Część z nich dostępna jest jedynie cyfrowo lub papierowo, inne dystrybuowane są w obu postaciach. Rynek światowy wygląda podobnie³ – dostępne są różne formaty publikacji. Przy czym po angielsku publikowanych jest więcej fanzinów niż po polsku.

Pytania, które się nasuwają to: po co w ogóle tworzyć fanziny i czy jest dla nich miejsce we współczesnym fandomie? Ciężko udzielić tu jednoznacznych odpowiedzi. Spróbujmy jednak przyrzeć się obu tematom.

Powodów, by tworzyć fanziny, jest wiele. Poniższa lista celów na pewno ich wszystkich nie wyczerpuje, niemniej ziny można wydawać:

- dla własnej satysfakcji,
- by dzielić się przemyśleniami,
- by uzupełnić rynek wydawniczy, który na wielu polach jest niezwykle ubogi,
- by móc publikować teksty kultury, które z różnych przyczyn nie znalazłyby miejsca w głównym nurcie,

³ Chociaż sposoby publikowania są podobne, to trzeba pamiętać o licznych różnicach dotyczących treści. Warto wspomnieć też, że wedle mojej wiedzy obecnie w Polsce żadne ziny nie ukazują się w ramach APA (Amateur Press Association), a na zachodzie takowe zjawisko istnieje.

- by ćwiczyć umiejętności (pisania, redagowania, składu, grafiki, pracy w zespole, prowadzenia projektu i tak dalej),
- by kultywować tradycje.

Oczywiście nie jest tak, że twórca ogranicza swoją motywację tylko do jednego z powyższych powodów. Jesteśmy wielowymiarowymi istotami i zapewne w większości wypadków na naszą decyzję o poświęceniu czasu (i niejednokrotnie pieniędzy) wpływają różne czynniki.

Czy we współczesnym fandomie jest miejsce dla fanzinów? Najkrócej mówiąc – tak. Świadczy o tym popularność niewydawanego już „Smokopolitan”, ale także dostępność innych tytułów. Tylko w 2023 ukazały się numery „Widoku z Wysokiego Zamku”, „O!Fki”, „Horyzontu Zderzeń Fantastycznych”, „Informatora Gdańskiego Klubu Fantastyki”, „Czerwonego karła”, „Fikcji”, „Białego Kruka”, „A~Zynu”, czy „DOJI” (a to zapewne nie wszystkie). Jednak czy i w jakim stopniu te czasopisma są istotne dla fandomu, ciężko powiedzieć. Niewątpliwie te z nich, które dostępne są na papierze, znajdują osoby chętne do ich zakupienia czy otrzymania za darmo. Z kolei te publikowane cyfrowo są często pobierane. Nie znam niestety żadnych badań analizujących czytelnictwo fanzinów. Niemniej uważam, że sam akt ich tworzenia oraz poświęcany im czas są czymś, co ubogaca fandom.

Teraz pozwolę sobie przyjrzeć się jednej publikacji – tej, co do której mam najlepsze możliwe dane, czyli „A~Zynowi”, który założyłem i który nadal wydaję. Siłą rzeczy poniższe rozważania to jedynie osobiste refleksje, a nie wyniki szczegółowych badań.

„A~Zyn” powstał z kilku powodów. Wśród nich na pewno było pandemiczne zmęczenie i chęć wzięcia się za coś nowego. Niemniej stanowiło to jedynie iskrę, a nie paliwo, na którym fanzin bazuje. Przyczyny, dla których projekt jest kontynuowany, są nieco bardziej skomplikowane. W grę niewątpliwie wchodzi spoglądanie w przeszłość – zarówno swoją, jak i fandomu jako całości. Napędza mnie też brak publicystyki fantastycznej (w szczególności poświęconej ruchowi fanowskiemu). Nie jest tak, by nie były dostępne żadne artykuły. W internecie jest ich niezwykle dużo – blogi, posty na Facebooku, portale czy nawet dyskusje w social mediach. Wiele z nich ma jednak charakter ulotny – powrócić do nich za rok czy za trzy lata może być trudno. Mam nadzieję, że wydane na papierze czasopismo będzie łatwiej odnajdywalne.

Czy łatwo jest publikować fanzin w trzeciej dekadzie XXI wieku? Tak naprawdę jest to zarówno prostsze, jak i trudniejsze niż kiedyś. Dostępne są darmowe edytory

tekstu i różne narzędzia pozwalające relatywnie łatwo zadbać o oprawę wizualną.⁴ Rzecz jasna można też skorzystać z komercyjnych rozwiązań. „A~Zyn” ukazuje się na papierze, a dostępność taniego druku cyfrowego znacząco ułatwia prace nad nim⁵. Jednak nawet współczesne domowe drukarki pozwoliłyby na otrzymanie estetycznego druku przy niskim koszcie. Porównując to z czasami kserowania zinów drukowanych na „plujce”, jest dużo lepiej. A jeśli sięgniemy dalej w przeszłość, do ery powielaczy, to niemalże jest to niebo i ziemia. Gdy zdecydujemy się na fanzin cyfrowy (niegdyś niedostępny), to możliwości są niemalże nieograniczone. W zasięgu dwóch kliknięć możemy wygenerować PDF z dokumentu tekstowego, nieco więcej wysiłku wymaga przygotowanie bardziej atrakcyjnej wizualnie publikacji, niemniej są to rozwiązania dostępne dla niemalże każdego w domowym zaciszu. Do najprostszych e-zinów starczą nam narzędzia, które większość osób w fandomie i tak już posiada.

Z drugiej strony czasy fanzinów jako głównego narzędzia toczenia dialogu w fandomie już dawno minęły. By dotrzeć do czytelników trzeba się mocno postarać. Nakłady „A~Zynu” nie osiągają pułapu stu sztuk (wyjątkiem był numer anglojęzyczny). Zdecydowanie lepiej wyglądała sytuacja „Smokopolitan” – nie pamiętam niestety, ile sztuk było drukowanych, ale liczba pobrań wersji elektronicznej to wedle dostępnego na stronie licznika kilka tysięcy na numer. „Smokopolitan” zawdzięczał to bardzo dużemu zaangażowaniu redakcji, w tym pojawianiu się ze stoiskiem na licznych konwentach. Moje obserwacje wskazują, że osoby fanowskie chętniej sięgają po pozycje z opowiadaniem, niżli jedynie po publicystykę.

Większe niż kiedyś zdają się też wymagania odbiorców co do formy edytorskiej fanzinu. Ciężko sobie obecnie wyobrazić uzyskanie popularności przez zin robiony „na kolanie”. Wygląd okładki czy jakość druku mogą zaważyć na byciu albo nie byciu danego periodyku. Nieco inaczej wygląda sytuacja poza Polską. Wydaje się, że anglojęzyczny fandom, w dużej mierze pamiętający dawne czasy, nie przykładają aż tak wielkiej wagi do formy wydania i bez problemu można zobaczyć liczne fanziny o bardzo prostej oprawie graficznej.

Tym, co się nie zmieniło na przestrzeni dekad jest trudność w znalezieniu osób chętnych przysyłać swoje artykuły do publikacji. Zarówno niegdyś, jak i obecnie, w Polsce i poza nią, zdobycie tekstów stanowiło i wciąż stanowi wyzwanie. Nie znaczy to, że nikt nie jest chętny pisać. Do każdego numeru „A~Zynu” otrzymywaliśmy artykuły. Niemniej, by wypełnić około trzydzieści stron, muszę w dużej

⁴ Mam tu na myśli narzędzia ułatwiające pracę z grafiką, a nie generatory obrazów AI.

⁵ Za jego skład odpowiada Filip „Cyrus” Madej, dzięki czemu „A~Zyn” wygląda znacząco lepiej, niż gdybym robił to ja, wykorzystując możliwości pakietu Libre Office.

mierze bazować na własnym pisaniu. Być może zaskoczeniem będzie, że łatwiej znaleźć osoby chętne do stworzenia okładki lub udostępnienia na nią już istniejącej pracy. Z czasów działania w redakcji „Smokopolitan” pamiętam, że największe zainteresowanie publikacją wykazywały osoby autorskie opowiadań. Tych regularnie przychodziło dość dużo, w tym także prawdziwe perełki.

I na zakończenie: jaka jest wartość publikowania fanzinu w 2024 roku? Ponownie skupię się na tym, co mnie mobilizuje i w czym odnajduję wartość. Tak, jak kiedyś chcę po prostu dzielić się swoimi przemyśleniami i mieć dostęp do publicystyki. Gdyby nie „A~Zyn”, część tekstów „moich” autorów by nie powstała albo mogłaby nadal leżeć w szufladzie. Będąc redaktorem, mogłem nie tylko je przeczytać, ale także udostępnić innym. Liczy się dla mnie także aspekt kultywowania tradycji. Uważam, że fanziny są czymś, co warto przechować dla przyszłych pokoleń. Dużym źródłem satysfakcji są wszyscy współpracownicy – każdy tekst, ilustracja, korekta, skład, pomoc w redakcji, każda drobna interakcja z nimi to radość. Poczucie, że są inni, którzy uważają nasz projekt za coś na tyle ciekawego, że są skłonni poświęcić swój czas i dużo sił. Z tego miejsca raz jeszcze wszystkim dziękuję!

Tym, czego nie należy się spodziewać, zasiadając do zina, jest wielka sława. Co prawda regularne wydawanie magazynu może w jakimś stopniu zwiększyć rozpoznawalność jego twórców, ale nie będzie to raczej wielka kariera. Jeśli tym, co nas mobilizuje, są setki sprzedanych egzemplarzy, spadające niczym deszcz zaproszenia na konwenty czy wywiady w telewizji śniadaniowej, to nie jest to dobra droga. Fanzin to wewnętrzna radość i zaspokojenie swojej potrzeby – jeśli tworzymy dla siebie, to fakt, że nakład utrzymuje się w przedziale 50-70 egzemplarzy, nie będzie rozczarowaniem.

Podsumowując – fanziny są fandomową tradycją, którą w mojej ocenie warto kultywować. Ich tworzenie pozwala na rozwój różnych umiejętności. Można dzięki nim nawiązać znajomości, a także poczuć się częścią tradycji sięgającej już stu lat. Zachęcam wszystkich do próbowania swoich sił z ich tworzeniem. Wymaga to pracy i czasu, ale stanowi świetną zabawę.

Wypalenie – co to jest i jak mu przeciwdziałać?

Choć dla wielu z nas organizacja konwentów to zabawa, realizacja zainteresowań i coś, co naprawdę kochamy, to pewnie każdy czasem miał dość i chciał to wszystko rzucić w diabły. Na pewno zdarzały się też sytuacje, że robienie imprezy zabierało więcej energii, niż powinno, odbywając się kosztem stresu, zmęczenia i zdenerwowania. Nasze konwentowe organizacje opierają się na zapale ludzi, na ich chęci do pracy, innowacyjności i umiejętności robienia pięciu rzeczy naraz w trakcie doby mającej 48 godzin. To wspaniałe, ale jednocześnie jest to prosta droga do wypalenia, czyli zjawiska szkodliwego dla osoby, jej otoczenia, a w konsekwencji także dla fandomu.

Celem artykułu nie jest samo opisanie zjawiska, bo można tu sięgnąć do naprawdę obszernej literatury, a raczej zarysowanie problemu i wskazanie, że u nas, w fandomie, także występuje, a jest często albo ignorowane, albo traktowane jako coś niezmiennego i naturalnego, jak deszcze czy burze. A przecież tak nie jest! Ryzyko wypalenia można zmniejszyć, a także zminimalizować jego już pojawiające się skutki.

Według cyklicznych badań Stowarzyszenia Klon/Jawor Kondycja III sektora problem „wypalenia liderów” dotknął 31% organizacji pozarządowych w 2010 roku, 30% w 2012 roku, 36% w 2015 i 47% w 2018¹. Badania te są prowadzone corocznie od 2002 roku. Częściej występuje ono w stowarzyszeniach niż fundacjach i w organizacjach dłużej działających (zwłaszcza powyżej dziesięciu lat). Dotyczy nie tylko NGO-sów z dużych miast, ale także z tych mniejszych i ze wsi.

Badanie z 2020 roku² pokazuje, że stres jest tu częstym problemem (43% uczestników czuło się zestresowanych bardzo lub ekstremalnie), podobnie jak wyczerpanie fizyczne (doświadczane często lub bardzo często w ciągu ostatnich siedmiu tygodni przez 46% respondentów, z czego 8% czuło się tak prawie każdego dnia). Około 38% badanych z NGO i ruchów nieformalnych czuje się wypalonych często lub bardzo często, z czego 9% każdego dnia.

¹ 2018 *Kondycja organizacji pozarządowych*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, B. Charycka, M. Gumkowska, <https://api.ngo.pl/media/get/108900>, [dostęp: 20.02.2024 r].

² Badanie Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, Uniwersytetu SWPS i Fundacji Stablio oparte o ankietę online *Wyzwania i zagrożenia pracy w NGO i nieformalnych ruchach społecznych*, 25.02.2020 roku (918 uczestników, wśród nich 75% z organizacji pozarządowych, 25% z nieformalnych ruchów społecznych), https://www.researchgate.net/publication/341282367_Wyzwania_i_zagrozenia_pracy_w_NGO_i_nieformalnych_ruchach_spoecznych_Raport_z_badiania, [dostęp: 20.02.2024 r.]

Pojęcie wypalenia wprowadził w latach 70. urodzony w Niemczech amerykański psychiatra Herbert Freudenberger. Według jego obserwacji w stosunkowo wąskim gronie osób (zaangażowanych w działalność wolontaryjną) pojawiała się pewna „prawidłowość” dotycząca ogólnego samopoczucia³. Od samego początku efekty wypalenia zauważano zarówno wśród pracowników etatowych, jak i wolontariuszy. Jednak przyczyny i mechanizmy wypalenia różnią się w przypadkach pracy zawodowej i wolontariackiej.

W wypaleniu zawodowym często brak poczucia celu czy wpływu na to, co się robi. Zdarza się to zwłaszcza w korporacjach, gdzie pracownik widzi tylko mały wycinek działania (przysłowiową tabelkę) i przez to nie odczuwa efektu swojej pracy. Nie wie też, czy ona coś zmienia. W wolontariacie takie zjawisko jest rzadsze, bo wolontariusz na szczęście częściej widzi efekt swojej pracy (ale i ten problem występuje, na przykład gdy pomimo licznych wysiłków nie dochodzi do zmiany, a problem, z którym walczy, narasta). W pracy zawodowej otrzymywane wynagrodzenie jest elementem motywującym i powodem do dalszego jej wykonywania. W przypadku wolontariatu nie ma tego czynnika, który by nas motywował, pozwalając na zdobycie środków na dodatkowe aktywności czy rozrywkę. Gdy ktoś utrzymuje się już sam, pracuje więc w praktyce na dwa etaty, a każdy z nich może prowadzić do wypalenia. Z całą pewnością obie aktywności prowadzą też do zmęczenia, wyczerpując nasze zasoby.

W literaturze przedmiotu problematyka wypalenia zawodowego ujmowana była również z perspektywy psychologii egzystencjalnej. Eliot Aronson i Ayala M. Pines⁴ za przyczynę wypalenia uważali poczucie bezsensu wykonywanej pracy zawodowej. Takie rozumienie istoty zjawiska wypalenia wynika z założenia, że ludzie chcą postrzegać swoje życie jako wartościowe, a swoje dokonania, również w pracy zawodowej, jako pożyteczne i ważne. Poczucie sensu wykonywanej pracy pozwala odnaleźć cel i sens całej egzystencji człowieka.

Pierwsze symptomy nadchodzącego kryzysu to ciągle zmęczenie, obniżona odporność, nawracające bóle głowy i mięśni oraz problemy ze snem. Jeśli zaś chodzi o emocje, to pierwszym objawem jest poczucie wątpliwości w sobie, poczucie porażki. Możemy też odczuwać brak motywacji i bezradność. Do tego dochodzą irytacja i brak satysfakcji. Czynności, które zajmowały nam chwilę, teraz się ciągną,

³ *Wypalenie zawodowe – przyczyny, terapia i symptomy wypalenia zawodowego*, 24.05.2022, źródło: <https://www.damian.pl/zdrowie-psychiczne/wypalenie-zawodowe/>, [dostęp: 20.02.2024 r.].

⁴ A.M. Pines, *Wypalenie w perspektywie egzystencjalnej* [w:] *Wypalenie zawodowe. Przyczyny, mechanizmy, zapobieganie*, H. Sęk (red.), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

wymagając więcej uwagi. Trudniej się nam skupić, a myśl o tym, że pracy może być więcej, budzi niechęć czy nawet przerażenie⁵.

Freudenberger zauważył, że u osób mocno angażujących się w czynności charytatywne po pewnym czasie dochodziło do znaczącego spadku motywacji i pierwotnego entuzjazmu, które wieńczone były obecnością symptomów psychosomatycznych. Według obserwacji naukowców, pojęcie wypalenia się obejmowało:

- wyczerpanie fizyczne i psychiczne,
- negatywny sposób postrzegania,
- wzrost emocjonalnego napięcia,
- zanik empatii – uczuciowości,
- niewłaściwe zachowania wobec pacjentów,
- kryzys zawodowych kompetencji.

Wypalenie zawodowe to nie tylko zmęczenie czy przemęczenie. To stan, w którym osoba czuje emocjonalne wyczerpanie, cynizm w stosunku do pracy oraz obniżoną efektywność zawodową. Może sprzyjać także wypaleniu innych, gdy jest niegrzeczna, cyniczna czy zwyczajnie toksyczna. Wypalenie wykazuje się trzema głównymi wymiarami: emocjonalnym wyczerpaniem, depersonalizacją oraz obniżeniem realizacji osobistej w pracy. Może być wynikiem różnych czynników, w tym:

- nadmiernego obciążenia pracą i nierealistycznych oczekiwań,
- braku kontroli nad pracą, braku wpływu na decyzje dotyczące obowiązków,
- niewystarczającego wsparcia ze strony przełożonych i współpracowników,
- niejasności roli i konfliktu wartości,
- braku równowagi między życiem zawodowym a prywatnym.

Wypalenie jest więc, podobnie jak pożar, zjawiskiem, które samo się rozprzestrzenia i może prowadzić do znacznych i nieodwracalnych strat. To więc problem nie tylko indywidualny, niebezpieczny dla samego wolontariusza, ale bardzo poważne zagrożenie dla całej organizacji. Jest demokratyczne – dotyka zarówno liderów, jak i szeregowych wolontariuszy. To jednak wypalenie lidera jest szczególnie niebezpieczne dla organizacji i może być przyczyną innych niepokojących zjawisk, jak mobbing. Człowiek wypalony często nie zdaje sobie sprawy ze swoich problemów i nie potrafi właściwie ocenić swojego zachowania.

⁵ Wywiad z M. Matkowskim (psychologiem biznesu), prowadząca: M. Hoppe, Polskie Radio, 09.03.2022, źródło: <https://www.polskieradio.pl/10/4339/artykul/2916809,wolontariat-z-glowa-jak-pomagac-zeby-sie-nie-wypalic>, [dostęp: 20.02.2024 r.]

W przypadku stałego działania w NGO należy zapytać nie, czy wypalenie nastąpi, ale kiedy. Jest to w praktyce nieuniknione. Można ten proces odkładać w czasie, można go łagodzić, ale wypalenie w jakiejś formie zawsze się pojawi. Osoba wypalona może jednak odzyskać swój zapal, może powrócić do aktywnej działalności, bo to nie musi być proces nieodwracalny (choć niestety może).

Dlatego tak istotne są działania prewencyjne w samej organizacji, które ograniczą problem, pozwolą zauważyć pierwsze objawy oraz udzielią osobie wypalanej takiego wsparcia, by nie odeszła z organizacji lub by jej działanie nie wyrządziło wielu szkód.

Wypaleniu trzeba przeciwdziałać systemowo, mieć to zapisane już w strukturze organizacji. To nie powinno być działanie doraźne, gaszenie pożaru, lecz coś, co jest elementem strategii. Takimi działaniami wplecionymi w codzienne życie NGO może być superwizja, rotacja zadań, delegowanie działań, systemy sygnalizowania problemu, a nawet – jeśli jest to możliwe – wsparcie psychologiczne.

Bardzo ważne jest także stawianie granic, a więc niewykorzystywanie członków organizacji ponad ich siły oraz tworzenie zasad komunikacji i współdziałania, które nie wymagają gotowości 24/7. Jest to niemalym problemem, bo nasze działania realizowane są często ekipą zdecydowanie za małą dla planowanych projektów.

Ważne, by naszym wolontariuszom (i rozumiem pod tym słowem każdego, kto robi coś dla organizacji bez wynagrodzenia) dawać wsparcie i dobre słowo, by w razie kryzysu czy problemu nie czuli, że są sami.

Do wypalenia może dojść szczególnie wtedy, gdy realizowany projekt nie przynosi takich efektów, jak planowano, gdy grozi mu niepowodzenie. Istotne, by wówczas organizacja nie tylko pomagała rozwiązać problem, ale i wspierała emocjonalnie, by nie dochodziło do wrażenia „marnowania się” pracy. To właśnie takie poczucie jest jedną z częstych przyczyn wypalenia.

Z wypaleniem zawodowym trzeba walczyć. Im szybciej, na im wcześniejszym etapie problemu uda się je zwalczyć, tym lepiej dla danej osoby oraz całej organizacji. Często w fandomie brakuje systemowego, stałego myślenia na ten temat. Dlatego niestety nieraz widziałem, jak odchodzenie doświadczonych członków fandomu uważano za naturalny proces, a nie jako coś, co jest marnowaniem możliwości i zasobów.

Wypalanie może prowadzić do bardzo poważnych problemów, w tym depresji, a ta jest potencjalnie śmiertelna. Warto więc nie tylko o problemie myśleć, nie tylko o nim dyskutować, ale w ramach każdego klubu czy nieformalnej ekipy przeciwdziałać mu systemowo.

